

Uwaga! Błędne pisownia miejsc. **PODHAJCE** (pis. om. Podhajce)

-1-

ARCHIWUM WSCHODNIE
Zbigniew Lis (Zosik)

napisał: Wiesław Krasnodebski 1989
Archiwum Wschodnie 116

Urodziłem się na granicy polsko-sowieckiej w Skajach nad Zbruczem. Nazywam się Zbigniew Lis - pseudonim Zosik. Ojciec jako urzędnik austriacki przeniesiony został do Tarnopola. Stamtąd przenieśliśmy się i pod Tarnopolem, w Chodaszkowie Wielkim ojciec zakupił gospodarstwo rolne. Tym gospodarstwem zajmowała się moja matka. Tam się wychowywałem, data urodzenia 1911 rok. Tam chodziłem do szkoły podstawowej, następnie do II Gimnazjum w Tarnopolu. Nie skończyłem ze względu na chorobę i wróciłem do domu. Następnie wstąpiłem do wojska jako ochotnik, w wojsku ukończyłem gimnazjum i zdałem maturę. Poszedłem do szkoły oficerskiej w Bydgoszczy. Ze specjalnością artyleria. Do wybuchu wojny służyłem ~~służyłem~~ w 12 pułku artylerii lekkiej. Artyleria dzieliła się na lekką, cięższą i najcięższą. Lekka to był 12 pułk 12 dywizja - jeśli chodzi o numerację. Następnie 39 rok. Jestem na kursie Wyższej Szkoły Jazdy Konnej w grudziądzu. Stamtąd dostaję powołanie do mobilizacji. To był koniec sierpnia, już pełna mobilizacja. Przyjechałem do 12 pułku jako dowódca plutonu artylerii 3 baterii i wyjechałem na front. Mobilizacja odbyła się bardzo sprawnie i z początkiem września, już po wybuchu wojny, wyjechaliśmy na swoje miejsca. Mieliśmy przydział - Armia Prusy - w rejonie Starachowice, Skarżysko, Iłża, jako armia odwodowa naczelnego wodza. Przyjechaliśmy, 4 września byliśmy już na miejscu. Kolejną. Przyjechaliśmy do Wierzbnika pod Starachowicami i tam dopiero dowiedzieliśmy się, że 19 dywizja z Armii Prusy już jest rozbita i cofa się na tę linię, którą my mamy zająć. My idziemy z Wierzbnika, po rozładunku, wprost na kontakt z Niemcami, którzy pędzą dywizję 19. No i tam zaczęły się walki. To był bój spotkaniowy, po prostu oni nacierali, a my wchodziłi na miejsce 19 dywizji. Oni przed naszą linią cofali się, a my wchodziłiśmy do boju. Najcięższy bój (to trwało niedługo, bo 9 września już byliśmy rozbici) to był pod Iłżą, którą ktoś opisał w WTK we Wrocławiu.

wiu. No i tam się to wszystko skończyło. Z 9 na 10 września my jako armia, jako dywizja i nawet jako pułk artylerii przestaliśmy istnieć. Wszystko było rozbite i wycofywało się w kierunku Wisły. Uderzyły na nas wojska pancerne i lotnictwo. Taki przypadek: ja zostałem przydzielony jako obrona przeciwpancerna do 51 pułku piechoty. Podeszliśmy w nocy do miejscowości Suchedniów i tam piechota wypoczywała, a mnie z plutonem artylerii zostawili na szosie. Byliśmy wszyscy zmęczeni, tak że zdrzemnąłem się na ogonie działa. Za chwilę podjechał jeden z oficerów, porucznik (ja byłem wtedy plutonowy podchorąży, właśnie miałem być "wyświęcony") i ten porucznik Rejchert czy Rajner jego nazwisko, pyta mnie, dlaczego ja tu stoję, dlaczego nie wyjechałem... A ja stracił kontakt z piechotą, piechota rozeszła się po tym miasteczku - a my na szosie. Nie miałem żadnej łączności z piechotą. Więc jak on mi to powiedział, a ja tego porucznika znałem, bo był dowódcą plutonu artylerii przy piechocie 54 pułku piechoty - dałem do wsiedania na koń i jazda do przodu. Jechałem dłuższy czas, nie spotkałem ani jednego piechura, więc byłem zdziwiony, co się stało z naszą piechotą. Bez osłony piechoty można nas było zlikwidować. Nie wiedzieliśmy, że Niemcy niedaleko. No, jedziemy. Nareszcie spotykam patrol kawalerii (w rowie stał), pytam, czy szła tędy piechota - nic mi nikt nie odpowiada. Byłem tak zdenerwowany, że chciałem kogoś krznąć, cholera. Porzebna mi była informacja. Nic nie mówili, więc jadę dalej. Ale na drogę wyskakuje policjant, ja na przodzie jestem, zatrzymuje nas i mówi: Panowie, gdzie wy jedziecie? Za tym zakrętem Niemcy są. A ja pytam się, kto pan taki? - A my tutaj obsługujemy działko lotnicze, to szwedzkie, Bofarsa. Tyle usłyszeliśmy, że tutaj tarabani, bo to artyleria w nocy. Piechoty tu nie było. -Odprzodkować, zająć stanowiska! Ó taki był mój rozkaz. I na szosie - jedno działko z jednej strony, drugie działko z drugiej, konie, i nie czekamy. A z lewej Starchowice i fabryka broni, czy coś takiego - eksplodowała, ktoś ją wysadził w powietrze - łąka i droga, tak skręcała. My tak na tę

drogę szliśmy : skręcają motocykle ze światełkami takim małym i - Niemcy są! I pokazują się zza zakrętu - na nas. I wtedy komenda: Ogień! Oddaliśmy, przypominam sobie, 5 albo 6 strzółów. Ten zakręt i wieś... Zapaliła się jakaś stodoła, ja ogień wstrzymałem. W tym czasie nadjeżdża konno łącznik z piechoty. Pędzi gałopem środkiem szosy i woła dowódcę artylerii do siebie. Mówi: Proszę pana, mam taki rozkaz powtórzyć panu - kapitan taki a taki (do którego ja byłem przydzielony) daje rozkaz, żebyście stali i czekali. Jakim cudem wyście się znaleźli na przodzie? Myślę sobie: niech cie diabli porwą, niedobrze, to wygląda na szpiegostwo. Przecież ja chciałem wyprowadzić działka do Niemców... Więc ja daję "zaprzekować", odwracam działka i z powrotem... Z araz poszli tam ci speracze, poszli, sprawdzili: dwa czołgi były rozbite, oni się wycofali, dwa czołgi rozbite moim ogniem - piechota to stwierdziła, później się dowiedziałem. No i podchodzi piechota. Idzie kapitan na przodzie ze swoim sztabem, oddział przedni itd. A ja stąd! Więc mnie pod broń - aresztowali z miejsca, pytają, jak to się stało. Co się okazuje: ten porucznik Rajner był szpiegiem! Ja mówię: taki a taki porucznik, dowódca plutonu artylerii, którego ja dobrane znam, dał mi rozkaz: jechać. A ja straciłem rachubę czasu, bo ludzie pomęczeni byli, a nie miałem kontaktu z piechotą. Łącznika żadnego nie było. Słuchał tego ten policjant, podchodzi i mówi: Panie kapitanie (ja jemu powiedziałem jak to było i nie chcieli mi wierzyć) ja ten oddział zatrzymałem i dalej to już wiecie: zajął takie a takie stanowisko. W tej chwili mnie puścili. Kazali zawrócić i pojechali my dalej, poza tę wieś, bo Niemcy się wycofali poza wieś. Tam zaczęła się akcja i tam zostaliśmy rozbici. Tak to było w tym czasie. Ognia tam nie otwieraliśmy, dopiero później, jak pojechaliśmy w tył. Był ciekawy taki przypadek. My jesteśmy na stanowiskach, Niemcy nie wiedzieli o nas, bo to lasy, łąki, jechali sobie bezpiecznie. Nareszcie jak się pokazał pierwszy czołg, drugi, trzeci - myśmy otworzyli ogień. I trzy czołgi z miejsca rozbite - wycofali się. Ale ciekawy przypadek

W międzyczasie - bo jeden las był tutaj, dalej przestrzeń wolna i drugi las - przed nami przebiegło całe stado jeleni. I ciekawa rzecz Niemcy pierwsi przerwali ogień. Momentalnie cisza z tamtej strony i my też stop. Jelenie sobie przebiegły, rozpoczęła się dalej kanonada.

No i później cała ta gehenna wycofywania się i te różne bombardowania. Byłem kontuzjowany, był nalot i bomba upadła niedaleko mnie. Wybitych było dosyć dużo ludzi, mnie przysypało ziemią, byłem tylko kontuzjowany, miałem o, tutaj w piecach, taki kawałek żelaza i rozbite czoło. Kolega wyciągnął mnie za nogi z tej ziemi. Ale byłem cały oszalałomiony, tak że zabrali mnie do niewoli na targowisko (tam koncentrowali) i stamtąd, jak przyszedłem do siebie, uciekłem. Pięciu nas uciekło. No i zaczęła się cała ta historia z wycofywaniem. Dołączanie do różnych oddziałów itd, aż przyszliśmy pod Lwów. Jak raz Lwów się poddał. To było 24 września. My nie wiedzieliśmy, co się dzieje, nic jeszcze nie wiedzieliśmy. O Rosjanach. Dopiero pod Lwowem spotykałem kilku ludzi, już przebrani wojskowi, po cywilnemu. Jeszcze pamiętam taki moment, gdy ja szedłem i gwizdałem sobie tę piosenkę "gdy wrócisz". A oni chowali się za drzewa. To byli jacyś wyżsi oficerowie, bo wyszli i mówią: A dokąd to tak na wesoło? A ja mówię: Do Lwowa, do DOK 6. -Panie, Lwów się poddał. Koniec. Poddał się Rosjanom. Tam się dopiero dowiedziałem. Szedłem dalej i znalazłem ulotki rzucone, podpisane przez Mołotowa. 17 września data, że taka a taka Rzecz Polska przestała istnieć, armia Sowiecka idzie wyswobodzić po Bug itd. To dopiero dowiedziałem się wtedy, że to jest koniec. No i wtedy wycofywałem się w kierunku swoich stron, bo mieszkałem bliżej granicy polsko-sowieckiej, bliżej Zbrucza.

No i zaczęła się okupacja Związku Radzieckiego i ich porządki. Ponieważ ja nie miałem zamiaru wycofywać się dalej poza granice Polski,, postanowiłem zostać w kraju i walczyć. Bo wiedziałem o tym, że to nie jest koniec. Już w tym czasie, kiedy Sowieci byli, zaczęliśmy się organizować samorzutnie. Tak że cały powiat Tarnopol był zorganizowany. My nie mieli kontaktu z polską organizacją żadną. To by-

ła samorzutna organizacja. Miałem tam jeszcze kilku kolegów, dobrałem sobie. Sowieci nie ruszali nikogo, tylko oficerów. A ponieważ ja tam byłem tylko z tymi paskami, nie ruszyli mnie, byłem w domu. Myśmy mieli tam opinię, ojciec był bardzo lubiany w tej wsi itd, nikt nas nie wydawał i tak siedzieliśmy. Ja tam pomagałem ojcu no i przy tym miałem kontakty z naszymi ludźmi, z Polakami, z byłymi żołnierzami, naturalnie z 39 roku, armii regularnej. Wywózki były później, pierwsze 10 lutego w 40 roku. Wtedy, kiedy te mrozy były. Ja wtedy byłem po prostu u swojej sympatii w Monasterzyskach - i w tym czasie wywózka. Ponieważ tam było dużo kolonistów, poprzednich jeszcze i dużo było tych rodzin wojskowych, niewojskowych - to wszystko oni wywozili. Naszą rodzinę zostawili i jeszcze kilka rodzin. Ja nie wiedział, kto kogo wiezie, ale wiedziałem, że wywożą. Z tych Monasterzysk wróciłem do domu i zobaczyłem, że wszyscy są w domu. Znalazła się siostra, która była aptekarką, z mężem, śtak że myśmy zostali.

Nowe porządki: to było zaprowadzanie kołchozów, z miejsca, za miesiąc, dwa miesiące już zaczęli organizować kołchozy. I teraz ja zobaczyłem, że rodziców moich mogą wziąć do kołchozu, więc poszedłem na kurs szoferski, żeby oddalić się z domu. Bo wtedy, kiedy ja byłem w domu, mogli rodziców zabrać do kołchozu.. A tak to zostawili rodziców tylko odcięli ziemię, którą oni mieli. A ja ukończyłem kurs szoferski i jeździłem samochodem. Tak jeździłem, aż wybuchła wojna w 41 roku. Niemiecko-sowiecka. W tym czasie budowali lotnisko Sowieci i ja wozik im kamień na to lotnisko, jako kierowca po ukończonym kursie. Jak wybuchła wojna, wszystko się wzięło na gwałt zbierać i uciekać. A tymczasem oni chcieli mnie jako kierowcę wziąć do pracy do rejonu (tam był taki rejon) i dali mi pisemko, że mnie z tej kolumny samochodowej zwalniają i przesuwiają do rejonu. W tym czasie, kiedy Niemcy nacieraali a bolszewicy uciekali, chwycili mnie oficerowie bolszewicy i zaczęli mi udawadniać, że jestem szpiegiem. Ale mnie ludzie znali, ja mówię, że jestem tutejszy, ludzie mnie znają. Pytają znajomą dziewczynkę, a

ona mówi: nie znam. No i prowadzą mnie. Przeprowadzili do jakiegoś wykonawczego oddziału NKWD, nie wiem jakiego, a po drodze jedna pani żona b. kapitana 54 pułku, która mnie osobiście bardzo dobrze znała, "Panie Lis, co się dzieje?" - Podejrzewają mnie, że jestem szpiegiem i na rozstrzelanie prowadzą. Coś takiego! - awantury narobiła, gwałtu, baby się zleciały, zbiegły wszystkie dookoła. "To nieprawda, żaden szpieg, to jest nasz człowiek!" No i wyszło kilku oficerów NKWD (a tam już wołał jednego - Gałaruchin, majusz robotę - tzn. strzelać) ale oni wyszli : - Dokumenty! No i ja miałem te dokumenty, ale zapomniałem, gdzie ja włożył tę karteczkę z tem zwolniony z kolumny - bo jak uciekł z samochodu, to tak samo był wyrok śmierci. Szukam: dokumenty w porządku, paszport w porządku - a gdzie samochód? Uciekł, dezertter! Mówię: Przepraszam, nie, jestem zwolniony - i znalazłem wreszcie ten świstek papieru, czerwone takie to jest, z trójkątną pieczęcią NKWD (bo to była NKWD autokolumna samochodów). No to mówi: Idi w czortu, mać, i nie bałtajsia! No to ja dawaj, razem z tymi żołnierzami szosą wracałem, bo po drodze dom mój był, rodzice. To był taki przypadek.

No, później przyszli Niemcy. Przyszli Niemcy, a z Niemcami Ukraińcy. W pierwszych liniach, zakasane rękawy, sino-żółte opaski - Samostiejna Ukraina. W okolicach ludność była częściowo ukraińska, ale tam, gdzie ja byłem, to byli przeważnie Polacy. Ale tam było dużo Ukraińców, mieli swoją organizację.

Jestem w domu, otoczyli dom i przyszli po mnie. Ojciec był kiedyś urzędnikiem austriackim, perfect po niemiecku mówił. Wszedł - tam był tylko jeden Niemiec, reszta Ukraińcy. I mówi: Słuchaj, to po ciebie przyszli. Więc trudno. Plułem sobie na brodę, że dałem się złapać tak w kółku. No ale nic. Weszli, tak pałką na mnie: Ukraj się! - po polsku, Ukraińcy. Niemiec stał w drzwiach. No i wyprowadzili mnie na szosę, na szosie stał samochód, kilka osób też aresztowanych i mówią: Panie Lis, za pańską tę tutaj... już 5 rozstrzelanych. Nacjonaliści ukraińscy mścili się za to, że Polacy... No i te

raz, w tym momencie, na zakręcie z daleka pokazuje się wojskowy samochód. Pędzi samochód, okazuje się że to patrol SS. Przejechali koło nas, zatrzymali się: Co się tu dzieje? A ojciec wyszedł za mną, jak mnie wyprowadzali, stoi w bramie tuż przy szosie. I jeden z tych Ukraińców po niemiecku mówi, że to komuniści i oni się tu rozprawiają. A ojciec wtedy do tego kapitana po niemiecku, że to nieprawda, że Ukraińcy- nacjonaści mordują Polaków, mszczą się, przecież to jest niedopuszczalne itd. Więc on się pyta ojca, sądz tak dobrze włada językiem niemieckim. Powiedział wtedy: Byłem urzędnikiem austriackim. -Wobec tego, proszę pana, ja tych ludzi nie dam tutaj, a oddam ich na posterunek, a tam kwaterowała dywizja słowacka. Na posterunek jako wojskowych więźniów. I dał jednego żołnierza, ten żołnierz wziął nas wszystkich pod karabin i zaprowadził tam. Tam Słowacy nas przyjęli. Przybiega nasz ksiądz proboszcz, bardzo dzielny człowiek. Dobija się do drzwi i mówi, że chce nas wyspowiedać, bo my mamy być rozstrzelani o 4 rano. Nie chcą go wpuścić, ale on wszedł (a kiedyś policja miała takie tymczasowe areszty, nas tam wsadzili). Ja wołam księdza, a on: To ty tu też? A co zauważyłem wcześniej: że wśród tych Ukraińców był Ukrainiec, który w czasie, gdy byli Sowieci, był milicjantem. - Proszę księdza, jak to jest, co to znaczy - Niemcy walczyli z bolszewikami, a bolszewicki milicjant pokazuje im tutaj, *któ* taki? Kto? - Ja mówię tak a *tak*. A ksiądz mówi: Wiesz co, ja biegnę na probostwo i przedstawię całą sprawę pułkownikowi, który u mnie kwateruje, Słowakowi. Jak zaraz przyjdę, to jest źle, jak mnie nie będzie, to coś się robi. No i czekamy na księdza. A jest ze mną jeden nauczyciel, którego też chwycili. Czekamy, czekamy, Słowacy przyszli, kazali nas z piwnicy wyciągnąć, *z*ili nas do takiego wolnego pokoju i powiedzieli: Proszę tutaj siedzieć, nie uciekać, bo warta jest dookoła, a rodziny pod okna mogą podchodzić. Takim dali rozkaz. Powiedzieli, że rano przyjedzie tutaj gestapo i powiedzą, co z nami robić: każą rozstrzelać, to rozstrzelamy, każą uwolnić, to uwolnimy. Ale w tym czasie zajężdza niemiecka dywizja SS, a oni idą dalej na wschód. Przy-

jeżdża oficer inspekcyjny, przekazuje, m.in. nas, nasz dowódca warty powtarza: do Tarnopola pójdzie meldunek w tej sprawie i proszę siedzieć. Rano na drugi dzień przyjeżdża rzeczywiście gestapowiec z Tarnopola, za chwilę otwierają się drzwi: Panowie, wynosić się do domu. Z wolnili nas, a my tak jak staliśmy, poszliśmy do kościoła, bo tam jak raz było 5 trumien. Wzięliśmy na ramiona te trumny, zanieśli na cmentarz. To była taka pierwsza historia. Od tej pory ja rozumiałem, że muszę pójść pod ziemię. A jakem wrócił do domu, ciekawy obrazek zauważyłem: ojciec mój siedzi z lampką wina, naprzeciw niego kapłan niemiecki, rozmawiają. No i ja wszedłem na to. Ten kapitan Austriak znalazł z ojcem wspólny język i gadali, ojciec prosił, ojciec prosił, żeby on mnie wydobył z tamtych rąk ukraińskich. On posłał zaraz swych żołnierzy, ale tam mu powiedzieli, że my jesteśmy wojskowymi więźniami, nie mógł nic zrobić. Ucieszył się, że ja jestem i mówi do mnie (tak trochę półczesku), że powinienem uciekać, bo mnie Ukraińcy dziś cz., jutro sprzątną, już jestem u nich na indeksie - Jutro jedzie - mówi - mój motocykl do Tarnopola, proszę siadać ijechać. I rzeczywiście, ja się spakowałem, wsiadłem na ten niemiecki motocykl i zawieźli do Tarnopola. Na drugi dzień dowiedziałem się, że ten milicjant, który pokazywał, kogo aresztować, został przez gestapo rozstrzelany. Przyjechali, zabrali go, zaraz tam pod drzewem, tak dz Kto ich poinformował o tym milicjancie-komuniście? Poinformował ksiądz tego pułkownika, pułkownik przekazał dalej. Tak.

Nad i zaczęła się okupacja niemiecka. To było zupełnie co innego. Różnica była taka, że tam był ustrój inny, a tu ten sam, jak w Polsce, z tym tylko, że Niemcy zaczęli ścigać też (z początku nikt nie ruszali), ścigać ludzi, których mieli na indeksie. W każdym razie Niemcy do Polaków byli dość dobrze ustosunkowani, Polaków nie ruszali. Ale Niemcy wyraźnie agitowali tych Ukraińców, żeby występowali przeciwko Polakom i pomagali im. Dawali im broń, organizowali ich. Z chwilą, kiedy Niemcy przyszli na nasze tereny, rozpoczęła się

praca organizacji, najpierw Służba Zwycięstwu Polsce- SZP, ZWZ i AK. W czasie, kiedy nasza organizacja z Warszawy zaczęła działać na naszym terenie, to był już ZWZ. Oni rozpoczęli swoją pracę, rozsyłali agentów w teren. Natknęli się na istniejącą już organizację. Nastąpiła konsternacja: co to jest? Nic nie wiedzieli o istnieniu naszej organizacji. Dowiedzieli się o moim nazwisku (kto to organizuje) i przez moich kolegów trafili do mnie. Ja naturalnie bardzo byłem z tego zadowolony, bo wiedziałem, że zaczniemy pracować normalnie. No i umówiliśmy się z szefem sztabu okręgu w jednej dzielnicy Tarnopola: że mam przyjechać i podporządkować się ZWZ. Przyjechałem, wzięli mnie do takiego zaciemnionego pokoju, było tam kilka osób. Nikt nic nie wiedział, podejrzewali, że to Niemcy robią tę (moją) organizację. Wyjawiłem im całą sprawę: że to była samorzutna organizacja, nazwiska itd. Że myśmy to robili, a teraz podporządkowujemy się w całości władzy polskich organizacji. Okazało się, że myśmy się w taki sam sposób organizowali samorzutnie, jak AK. To było wojskowe - ja byłem wojskowy, miałem kolegów też wojskowych. Więc oni to przyłączyli jako obwód Tarnopolski, wyznaczyli tam jakiegoś pana, który był komendantem obwodu ja pozostałem jako dowódca kompanii w swojej miejscowości. Obwód miał 4 kompanie. Miał jeszcze WSK (Wojskową Służbę Kobięcą) i WSOP (Wojskową Służbę Ochrony Powstania). A wszyscy w ogóle przygotowywaliśmy się do akcji Burza.

W tym czasie rozszyfrowali mnie Ukraińcy. Jechałem do Tarnopola na umówione miejsce, tam mieliśmy zrzuty dostać. Już jeździli za mną Ukraińcy. Mówię o 42 roku. Zrzuty już były - styczeń albo luty 42 rok. Wsiadłem z pociągu, a za mną Ukrainiec, ja go zauważyłem. Nie wolno mi było pójść na punkt kontaktowy, bo byłbym zdradził. Stałem więc pod jedną wystawą i patrzę, co on robi. A on spotkał jedną pannę, odprowadził ją trochę dalej, coś tam z nią rozmawiał. Do mnie w międzyczasie podszedł jeden znajomy, ja się ucieszyłem, bo miałem z kim stać na ulicy. Ukrainiec odszedł, a ta panna stała, przed nami otworzyła torebkę i coś tam manipulowała. Już wiedziałem, że ona

robi zdjęcie. (Skrót) Poleciałem dwóm ludziom z osłony, bo miałem osłonę, żeby w jakiejś bramie odebrali tej pannie torebkę, istotnie był tam aparat i filmy. Na wywołanym zdjęciu byłem ja i ten mój znajomy, który zobaczywszy to nic nie rozumiał, a jak mu wytłumaczyłem, uciekał ode mnie, tak się bał. To był ukraiński wywiad, zdjęcie, gdybyśmy go nie przechwycili, byłoby oddane do oddziału wykonawczego, taki jak my mieli "Kedyw", który likwidował. To było zdjęcie, żeby rozpoznać. (Koniec skrótu)

Ja wtedy już wędziakem, że zostałem zdemaskowany, że mnie śledzą i musiałem zabierać się z tamtego terenu. Podałem tę wiadomość komendantowi okręgu i mnie przerwucili do inspektoratu w Brzeżanach, gdzie komendantem inspektoratu był oficer artylerii 12 pułku, były mój dowódca. Tam my się spotkali obydwaj. Jeszcze poszliśmy do jednej dywersji, oni przygotowali tam wysadzenie pociągu, to był pociąg urlopowy - i mnie do tego dołączyli. Szkoda mi było, bo to jak raz był węgierski pociąg, ale było w nim 3 generałów niemieckich. Dużo strat nie było, okaleczenia, ci generałowie też byli ranni, pociąg wyleciał z szyn.

Ten kapitan Garwol poinformował mnie, że w obwodzie Podhańce źle się dzieje. Społeczeństwo nie ma zaufania do AK. Ci panowie, którzy tam dowodzili - banda pijaków, oszustów itd. Jakkolwiek byli to ludzie na poziomie. Wsie pracują świetnie, teren, ale w Podhańcach jest niedobrze. Komendant obwodu pijak, piją z gestapowcami, oficjalnie mówią o AK. Ludzie się boją, dziewczęta są narażone na różne takie, matki boją się puszczać córki jako łączniczki itd. I mówi: Mam tutaj meldunki, ale chciałbym posłać swojego człowieka, któryby to sprawdził, bo może to jakieś anse osobiste lub coś takiego, a tu idzie o poważną sprawę, bo sąd specjalny nie pátyczkuje się. Jedź tam bez przydziału, nasza łączniczka z obwodu Podhańce zabierze cię. Mam nadzieję, że ty sobie radę dasz. W Podhańcach zaprowadzono mnie wprost tam, gdzie mieszkał komendant. To był nauczyciel, podporucznik rezerwy, dzielny człowiek ale...wódka! Łączniczka przedstawiła mnie jako

pracownika, który ma tutaj być, nie ma żadnego przydziału, ale tu na ten teren przyjechał i tu będzie. A resztę ja sam miałem sobie zorganizować. Dali mi kwaterę u dwóch starszych panien, na uboczu, koło targowicy, domek niepozorny. Zamieszkałem tam i zacząłem się rozglądać. Najpierw chciałem z tym komendantem porozmawiać, ale okazało się że nic się nie dowiem. Zostawiłem go i po prostu pojechałem w teren. Wziąłem jednego z młodych ludzi, i pojechałem. Tam mi różne historie opowiadano: że folwarki dawały zboże, a on sobie przywłaszczał i sprzedawał, że gorzelnia dała beczkę spirytusu na AK (żeby to sprzedali) a on to sam chlał, i cały szereg takich... A tam gdzie on mieszkał, była jedna pani, krewna tych, u których ja mieszkałem, miała dwóch synów i dwie córki - wszystko należało do AK. Ona wiedziała o co chodzi, bo z Brzeżan już tam ktoś poinformował jego i otoczenie, w jakim celu przyjechałem, i zauważyła mnie prosić, żebym tak załatwił tę sprawę, żeby nie było poważnych konsekwencji, bo to narzeczony jej córki. Więc co tu robić. Mnie nie wolno było nieprawdy pisać, tak? Mówię: Proszę pani, zróbię co będę mógł, a reszta, proszę wybaczyć. Napisałem raport: jużem wszystko wiedział dokładnie (a ze sztabu obwołu też jego krytykowali bardzo). Napisałem, że są sprawy, owszem, i których nie powinno być, które nawet źle świadczą o charakterze pana komendanta i jego zastępcy itd., ale prawdopodobnie jest więcej anegdotów osobistych. Więc tak poważnie chyba sprawy nie należałoby stawiać a po prostu jego (niewyraźne) stąd zabrać. Taką propozycję ja stawiam, a pan kapitan jak uważa. Ten przyjął to i mówi, że się spodziewał, że ja taki raport napiszę. No ale czort z nim, zabrali go, zwolnili natychmiast i dali go pod obserwację Kedywu, a on się przeniósł do Brzeżan, bo faktyczną narzeczoną to miał w Brzeżanach. Tam cicho siedział i nikt o nim nie słyszał, z AK nie miał nic wspólnego. Jakkolwiek później był aresztowany przez Sowieców. Jego by Kedyw sprzątnął zaraz, gdyby coś zaszło, coś wyszło na wierzch.

I wtedy dostałem pismo ja, że przejmuję obwód, zostaję komendantem obwołu z dniem tym a tym. Nie robiłem wielkich zmian obwołu,

w sztabie obwodu w ogóle, ustawiłem ich jak należy i zabroniłem przede wszystkim komendantce WSK, żeby o zmierzchu nasze kurierki wychodziły z domu. Siedziały w domu, a ważniejsze sprawy (roznoszenie poczty) to używaliśmy te dwie stare panny. I jeszcze byli tam tacy, którym nic nie groziło. Potem te dziewczęta powiedziały: Od kiedy pan przyszedł, to odetchnęliśmy tutaj. Tak powiedziało społeczeństwo. No i zaczęło się. (Wojciechowskiego pan nie zna?) Były różne dywersje był tam oddział specjalny tzw. leśny, który wykonywał niektóre dywersje w łączności, wysadzanie mostów itd. Poważniejszych akcji nie było. Organizacja jako taka istniała, było wszystko w porządku, dopóki Niemcy nie zaczęli się cofać. Jak zaczęli się cofać, zaczęły się różne aresztowania. Okazało się, że ja byłem tam rozszyfrowany przez Ukraińców znowu, nalepili mi kartkę na drzwiach, żeby natychmiast opuścić Podhańce, w przeciwnym razie czeka mnie śmierć. Nie bardzo się tego przestraszyłem, ale przez trzy dni nie ruszałem się z domu. Już było niebezpiecznie, w sąsiedztwie wymordowali Polaków. To był rok 43. W 43 roku zabili 40 mężczyzn w Markowej. Pjechałem na inspektorat i powiedziałem, żeby zrobili odwet. A on mi powiedział tak: Proszę pana, my mamy taki rozkaz - nie prowadzić wojny z Ukraińcami. Jeśli pan zrobi odwet - on się uda. Ale jak się rozpęta walka, jaką siłę pan ma żeby temu sprostać? Tak mi powiedział.

Ja na siebie tej odpowiedzialności wziąć nie mogłem i odwetów żadnych nie robiliśmy. Jakkolwiek tam, gdzie trzeba było, to oni od nas oberwali. Zrobili napad na jedną wieś, pamiętam. Myśmy mieli 30 ludzi, żołnierzy z września jeszcze, z armii regularnej, z karabinami maszynowymi. To była taka lotna brygada. Wieczorem wyszliśmy, tam się paliło i myśmy szli na pomoc tym ludziom. Ludzie (tam) zebrali się w domu murowanym pod blachą - jakiegoś emerytowanego podchorążego i otoczyły ich bandy ukraińskie. Jeden z tych ludzi wyrwał się na koniu i przyjechał do nas. My od razu otwierali stajnie gospodarzom, siadali na koń i jazda tam. Otoczyliśmy ich, rakiety w powietrze, uciekała ta cała banda, hołota. Do tych zamkniętych dostąpić nie moż-

na było. Dopiero wziąłem małego chłopaka, oświetliłem go, powiedziałem: idź, powiedz, kto tutaj jest, żeby się nie bali, żeby wpuścili. W końcu, jak usłyszeli że ja jestem razem z nimi, jeden wyszedł i powiedział, że w porządku, że przyszła pomoc. Staliśmy tak na skraju: słyszę galop konia. Pędzi koń jakiś, nic nie widać tylko koń - to było w nocy. Koń biegnie koło nas, patrzę - jakaś dziewczynka trzyma go za szyję i na tym koniu jedzie. Zatrzymaliśmy konia. Co się stało? Jej ojciec (bo tam mordowali) wsadził ją na konia, uderzył, koń znał drogę na pastwisko i wywiózł ją do nas. Oddaliśmy to dziecko do sanitarnego (niewyraźne) zrobiliśmy szturm, to się rozleciało momentalnie, zabitych kilku było, z naszej strony nikt. Weszliśmy tam i proszę sobie wyobrazić taki straszny obrazek: wszystko klęczało z dziećmi kobiety, płacz, modlitwa - nie wiedzieli, co się dzieje. A nas, jak weszliśmy, rzucili się całować po rękach i po nogach, my nie wiedzieli, jak się mamy zachować. To straszny widok był. Wszyscy ocalili z tego domu. Natychmiast wyprowadzili furmanki, konie (ukraińskie nieukraińskie - obojętnie) ze zbożem i zabraliśmy ich wszystkich razem do miasta Podhańce, bo tam było niebezpiecznie. Tam zdaje się, 12 osób zostało zabitych, tych Ukraińców, To straszne było. Oni mordowali, oni rąbali siekierami. Biskup Chomyszyn ze Stanisławowa błogosławił te topory, którymi oni rąbali Polaków i powiedział tak: Wam lachy hawariat, szto wy rezuny. Ale wy swiatyje ryzuny. Bierit to i. Proszę sobie wyobrazić, to biskup! W takim samym sensie miał przemówienie ksiądz metropolita Andriej Szeptycki, były hrabia polski, bra generałem był, Szeptycki. Też przeciwko Polakom. Błogosławił ich. Oni księża, rozbudzili tę całą straszną nienawiść i tylko księża, duchowieństwo greko-katolickie.

Proszę sobie wyobrazić, my idziemy raz na akcję (bo były informacje, że wagon z karabinami maszynowymi i amunicją trzba było uchwycić. Nasz oddział wchodzi do lasu, ja i jeden oficer z Kedywu. Wchodzimy na taką niedużą polankę, patrzymy; dziewczyna leży cała we

krwi, nogi przywiązane do drzewa jednego, drugiego, rozcięta aż do góry, obcięte piersi, nieżywa. A był w oddziale jeden z tych okolic, nasz żołnierz AK. On się krył, uciekał i dostał się do naszego oddziału. I on od razu powiedział: ja ją znam, jest z tej a z tej wsi. Ja tak popatrzyłem, jak ci ludzie...wie pan, odwet! Nie mogę dopuścić do takiego odwetu, ale jakbym się sprzeciwił teraz, roznieśliby mnie na bagnietach. Tam nie było żartów, takie wszystko było rozżalone i wściekłe. I ten oficer Kedywu wziął ich i poźli do tej wsi. A ja z resztą poszedłem w tym kierunku, gdzie my mieli iść - dostaliśmy zawiadomienie, że będzie szedł taki a taki pociąg, w tym 4 wagony od tyłu pełne amunicji i broni lekkiej. A nam właśnie to potrzebne. Wsiadł tam któryś między wagony, odczepił pod górkę i 4 wagony zostało. Rozebrali, furmanki już były gotowe i pojechali.

Oni zkapali tego, który ją mordował, był z tamtych stron. Z niego żywcem skórę darli. Powiesili do góry nogami i żywcem sórę darli. Straszny był odwet.

- Ponieważ jest to odcinek spraw na ogół przemilczanych - jaki (w ogóle) był ten odwet. Co z kobietami, dziećmi?

- Wycięli wszystko pod rząd, spalili, a tych żołnierzy ich UPA jak chwycili, to masakrowali, mordowali. W żadnym wypadku żołnierz AK nie mógł zamordować kobiety albo dziecka, ani starca. Dzieci się liczyły od 16 lat. Ja nie chcę wracać do tego, bo to przeżywa się takie rzeczy. To było coś strasznego! Oni 40 mężczyzn zabili...Polaków bali się jak ognia, Ukrainiec żaden żołnierz ani żaden partyzant. Dam panu przykłady: Dostajemy wiadomość, że jest wieś otoczona przez Ukraińców. Był tam dzielny dowódca kompanii, ale nas powiadomił, ten oddział lotny. Z miejsca wyruszyliśmy w tamtym kierunku. Co się okazało. Tam proboszcz ukraiński wyprowadza procesję ukraińską i zwraca się do nich (a oni już otoczyli miejscowość i akcja blisko) z prośbą, żeby tego nie robili - ukraiński proboszcz! Organista wyszedł do nich i mówi: Słuchajcie, ksiądz prosi, żebyście dali spokój, że to przecież ludzie! A oni z wściekłością zaczęli krzyczeć, że ten

proboszcz i cała ta procesja wyginie razem z Polakami. "Wy zdrajcy, Łachów bronicie!" Nie wiedzieli, że (nasz) dowódca kompani miał swoich ludzi uzbrojonych wśród tej procesji. 40 ludzi podzieliłem na 2 oddziały, jeden karabin maszynowy w jedną stronę, drugi w drugą i czekaliśmy, co z tego będzie. A oni szli dalej na tę procesję. Wtedy nasi ludzie ze środka tej procesji - automatami - bo to bało jak na dłoni, byli bezpieczni - zaczęli ich siec. Straszne zamieszanie się zrobiło, zaczęli uciekać dół tyłu (a krzyczeli "precz ze świerszczennikiem, z porochem!") - a nasi z boków, z jednej strony, z drugiej siekli to dalej. Około 200 osób zabili. Oni otaczali normalnie wieś w 2000 czy w 1000 osób, naokoło i mordowali po kolei. Tu nasi wiedzieli, że ksiądz wychodzi po to, żeby nie dopuścić do tej masakry, do tych morderstw, jakich oni dokonywali. Było ich ok. 2000. I zaczęli uciekać w kierunku na nas. No i tam dali im takiego łupnia później, straszna masakra! Później tam przyjechał cały batalion Niemców, gestapo - nie wiedzieli, nie wiedzieli co się stało. Między sobą się mordowali? No i tak uratowaliśmy wszystkich: Ukraińców i Polaków. Takie akcje hamowały ich. Ci sami, Ukraińcy, już swoich prowodyrów nie słuchali. Bo oni ginęli. Polski nasz żołnierz straszny był w akcji. To nie Ukrainiec! Jeden żołnierz to mógł i 10 Ukraińców popędzić.

Jeszcze jeden przykład: Mieliśmy odebrać zrzuty. Step Pantalicha. (zna pan Trępowlę, tam, historyczne miasto?) Na step Pantalicha mieliśmy mieć zrzuty z Anglii. Wszystko było umówione, przygotowane. Różne oddziały wysłane, z różnych stron, ale zejść się mieli wszyscy w miejscu, gdzie to miało nastąpić. I jak raz ja jestem dowódcą. Byłem przedtem we Lwowie, miałem kontakt ze spadochroniarzem cichociemnym. I to wszystko ustaliliśmy. Z nami jest wóz sanitarny, dwie sanitariuszki, nas kilku, sześciu czy siedmiu. Jedziemy. Patrzymy: wzgórek. Po polach były takie pasieczyska. Okopany rowem plac, posadzone wiśnie, w środku pasieka. Pasieki były wywożone na miodobory. Trafiliśmy na takie właśnie pasieczysko. Patrząc - jakiś tam

ruch. A w takich wypadkach wszyscy byliśmy bardzo czujni. To nie był oddział. Wstrzymaliśmy się i obserwacja. Lorneta, patrzymy: w środku coś się dzieje, na zewnątrz dwa wozy z końmi, konie się pasą w zbożu. Posunęliśmy się bliżej, do pewnej granicy (zboża były, lato), pomału posuwamy się do tego pasieczyska. W środku ktoś krzyczy, dookoła jacyś żołnierze, ludzie chodzą za tymi krzakami. Podejrzewaliśmy, że to ukraińska akcja. Podsunęliśmy się na nasyp, rów dokoła, patrząc na środku leży jakiś człowiek, krwawi, dalej kobieta, z której zdzierają odzież, i dziewczyna młoda, którą też szarpia. Koło nich czterech czy pięciu tych "bajców" ukraińskich. Na czas przyszlismy. Wiadomo już, kto to jest i ~~o~~co chodzi. Więc kilka strzałów do góry, to się rozsypało, popadło na ziemię. Zdaje się, dwóch ranili. No i wpadli do środka, kolbami ich, siły mieli dużo, wszystko leży. Broń odebraliśmy. Teraz patrzymy - to była rodzina cała, matka, ojciec i córka. Uciekali ze wsi, gdzie mordowali, napadli ich po drodze, zaprowadzili do tego pasieczyska. My zaraz te kobiety do budki, gdzie trzymano różne narzędzia, sanitariuszki zajęły się nimi. A my tam - tych wystrzelaliśmy do nogi, nie przy tamtych, wyprowadziliśmy i wszystko wystrzelali. I pojechaliśmy w swoją stronę. Akcja się udała i było wszystko w porządku. A ja napisałem kartkę do proboszcza w pewnej miejscowości, który należał do AK i mnie znał osobiście, żeby zajął się tymi napadniętymi, przyszedł im z pomocą. I odesłał ich do Tarnopola. Dałem im dwóch żołnierzy, którzy ich tam podprowadzili, pod samą wieś.

O, takie przypadki.

Ponieważ nam nie było wolno prowokować żadnych takich akcji, które by sprowadzały represje ze strony gestapo, ~~st~~araliśmy się dywersję uprawiać w taki sposób, żeby jak najdalej od miejscowości zamieszkałych przez Polaków. To nam dawało duże zaufanie Polaków, którzy twierdzili, że my na całej przestrzeni działalności AK nie spowodowali ani jednego przypadku, który by był powodem zemsty gestapo. Działaliśmy raczej tam, gdzie były osiedla ukraińskie. Akcja dywersyjna

miała mniejsze znaczenie, raczej byliśmy skoncentrowani na samoobronie przed Ukraińcami, przed bandytami. Koncentracją Polaków w miejscach czysto polskich, w osiedlach czysto polskich i zabezpieczeniu tych wszystkich, którzy byli rozproszeni wśród Ukraińców. Same Podhańce były takim centrum obrony, były miejscowości, gdzie mieszkali tylko Polacy, np. Panowice pod Podhańcami - tam tylko jeden Ukraińiec był, który później uciekł, a reszta - sami Polacy. Tam właśnie, w tych centrach koncentrowała się reszta Polaków, którzy nie zostali jeszcze wymordowani. Ponad 300 tys. ludzi zginęło na Podolu i Wołyniu z ludności polskiej. Kobiety, starcy i dzieci. Bo młodzież, ci którzy mogli trzymać broń w ręku, ci byli w oddziałach. 300 tys. to jest cyfra szacunkowa, to było dużo więcej kobiet, starców i dzieci. Na Wołyniu działał tzw. Taras Bulba, on wymordował całe masy Polaków na wojnie. Tak.

Przeciwko Niemcom to były tylko dywersje, tzn. wysadzanie pociągów, likwidacja tych różnych donosicieli, łączność, telefony - takie dywersje o mniejszym znaczeniu. Nic poważnego nie można było zrobić, bo jakaś większa koncentracja była wykluczona. A czy była jakaś partyzantka czerwona? Tylko sowiecka z czerwonych. Nie słyszałem na tamtym terenie o AL i o jakichś innych organizacjach, które nie należały do AK. A sowiecka partyzantka coraz bardziej działała w miarę zbliżania się frontu. Do sowieckiej partyzantki uciekali nasi Polacy, którzy mieli na sumieniu przestępstwa pospolite. I byli ściągani przez nasze sądy. Ci uciekali do sowieckiej partyzantki, a później z nich wyszli dygnitarze. Dla przykładu: pan wiceadmirał Sobiesiak, tutaj był taki. Ja miałem wyrok śmierci na niego wydany w reku. Wyrok wydany przez sąd specjalny za bandytyzm i łajdactwo. Co zrobił: zamordował dziadka i babkę, zgwałcił dziewięcioletnią dziewczynkę, którą oni się opiekowali i 6 dolarów zrabował. To był pan Sobiesiak. To było udokumentowane, sąd specjalny wydawał wyroki tak żeby nie było gadania. Ja w tym czasie byłem w Kedywie i nasza żan-

darmeria ścigała go. Uciekł do sowieckiej partyzantki. Tam jeszcze jeden był taki - Parchocki - on tutaj jest kapitanem żeglugi wielkiej, zdaje się, na emeryturze. Też to samo. I to tacy właśnie ludzie później byli dygnitarzami w PRL-u.

W roku 44, kiedy Rosjanie uderzali na Niemców i front się zbliżał do naszych terenów, wojska niemieckie uciekały. Specjalnych szkód oni nie robili, tylko łączność niszczyli, kolejowe tory itd. Po przyjściu żołnierzy sowieckich my zameldowaliśmy się u nich, ja osobiście jako terytorialny komendant pod kierownictwem rządu londyńskiego. Taką miałem formułę i tak się zameldowałem u pierwszego komendanta sowieckiego, który przyszedł. Byłem już u nich zarejestrowany. Taka była dyrektywa. Jeszcze złapaliśmy kilku Niemców, oddaliśmy ich do niewoli rosyjskiej. A nam kazano czekać, co dalej. My się zgłosili jako AK, nosiliśmy opaski biało-czerwone. Później zaczęliśmy pracować. Ja pracowałem jako buchalter w rybnym gospodarstwie. A wtedy zaczęli pobierać żołnierzy do wojska, do Armii Ludowej, tej która się organizowała w Chełmie i Lublinie. W międzyczasie dostaliśmy rozkaz likwidacji Armii Krajowej. Ale w tym czasie też powstała druga organizacja AK pod dowództwem gen. Okulickiego, który później zginął. Na posiedzeniu, kiedy odczytał rozkaz komendant obwodu (był nim wtedy dr Rynicki) - ja się sprzeciwiłem temu. Powiedziałem, że nie może być, żebyśmy tak zostali bez organizacji. Po pierwsze, musimy być w dalszym ciągu zorganizowani przeciwko Ukraińcom, którzy wciąż mordują, a następnie: istnieje druga organizacja, WIN. Część się sprzeciwiła, część poszła ze mną. Powołaliśmy nową organizację. I to właśnie była przyczyna, że nas sądzili. Bo oni nie ścigali AK, tylko tę drugą już organizację gen. Okulickiego. No i zaczęły się wtedy aresztowania i śledztwa, które trwało 7 miesięcy. Przez zdradę mnie nie aresztowano. Później mnie tam zaczęli sypać. Ale ja już byłem rejestrowany u nich. Tak że oni znali mnie, wiedzieli, śledzili. Wiedzieli, z kim się kontaktowałem, później ich aresztowali.

Jeżeli ktoś się przyznał do mnie (krótko pytali: Lisa ty znajesz?), no to jazda, w tiumu!

Zaczęło się śledztwo. I to była czysta komedia. Bo oni po prostu wmawiali w nas, że my jesteśmy winni. My nie mieli żadnej winy. Odwrotnie: sowiecka partyzantka uktywała się tam w pobliżu Podhajec i ja dawałem rozkaz dowódcy kompanii - pomóc im, ochronić ich. I oni ich uchronili. Pewien kapitan, który tam był, później był komendantem miasta. To mi tak powiedzieli: Za to, coś ty dla nas zrobił dobrego, my tobie dziękujemy. Ale ta apastnyj człowiek, ty niebezpieczny człowiek, i ty do Polski wrócić nie możesz. Prowadząc śledztwo ze mną pułk. Grynicznikow powiedział mi (bo ja udowadniał im, że jestem Polakiem, Polska jako taka istnieje, jestem obywatelem polskim i na jakiej podstawie ja mam paragraf ukraiński i jako obywatel ukraiński "zdrajca ojczyzny"); Wy nie wiecie nawet o tym, że my mamy umowę podpisaną z waszym rządem. podpisaną przez Osóbkę-Morawskiego, ażeby Armię Krajową niszczyć i nie wpuszczać do Polski. My was strzełać nie będziemy, ale jeszcze popracujecie dla sowieckiej armii. Czyli po prostu robili z nas winnych. Mówili tak: Jesteś niewinny - my z ciebie zrobimy winnego. I tak nam dali: Ja dostałem 20 lat katorgi w dalekowschodnich - ~~20 lat~~ 12 lat odbyłem w Worskucie. Wyrok był taki: 20 lat katorżnej roboty i 5 lat porażenia, pozbawienia praw. Za przynależność i rukowództwo kontrrewolucyjnojoj polskoj AK. Za sochronienie bolszowo koliczestwa rużia i rozprastiannianie antyradansko charakteru biuletynów. Za to 20 lat katorżnojoj robot... Punkty 54, 1a, 6, 11. Bo w Ukrainie kary śmierci nie dawali.

Jak się odbył ten sąd? To była parodia! Jakiś major i dziwka jakaś śpiąca, która spała cały czas i kapral jakiś. I takie wysokie wyroki. To był trybunał wojenny. Tam oni do słowa nie dopuszczali... do obrony żadnej. Żadnej obrony nie było. Parodia sądu.

Po wyroku zaraz ostrzejsze obchodzenie się z nami. Zaprowadzili nas do więzienia i czekaliśmy na etap, na transport gdzieś na roboty.

Przyszedł czas wyjazdu w nieznanym kierunku z więzienia Czortków - to jest woj. Tarnopol. Przyjechaliśmy do Dniepropietrowska. Tam więzienie kolosalne, na 40 tys. więźniów, jeszcze z carskich czasów. Na tam dokooptowali tylko po to, żeby przewyłać dalej. Tam były łaźnie, czyszczenie i td. Z akwaterowanie - 30 osób tam, gdzie miejsce dla czterech. Jakie warunki to wiadomo. Stamtąd pojechaliśmy do Charkowa. Charków nie przyjął nas, bo za dużo miał ludzi. Wysłali nas do Moskwy, tam przetrzymali, więzienie było już oczyszczone, wysegregowali, i część, do której ja też należałem, wysłali na północ, do WOrkuty. Jechaliśmy dwa tygodnie. Coraz to zimniej, zimniej, zimniej. Jak to wyglądało: wyżywienie było bardzo złe, a najgorsze to były tzw. prowierki. Jak pociąg stał na stacji, sprawdzali każdy wagon. Czy przypadkiem nie przebita gdzieś ściana i czy wszyscy są. Ale to się mścili na nas i kazali się rozbierać, pomimo że było kilkanaście stopni mrozu, rzucać na kupę ubrania na środku wagonu. Spędzili wszystkich na jedną stronę i takimi młotkami dęwnianymi na długich drążkach, liczyli - i tym młotkiem tak gdzie popadło, po głowie, po nosie. Przeliczyli, zgadzała się suma, zamykali i teraz proszę sobie wyobrazić: w nocy, ciemno, gdzie znaleźć swoje ubranie? Każdy chwycił, co tylko mógł i naciągał na nogi, bo było zimno. Dopiero jak nastał świt, nad ranem, mówiło się: To jest moje, to jest twoje itd. Uzupełniali swoją odzież. Ot, w ten sposób.

Byliśmy razem, Ukraińcy też. Myśmy byli więźniami wszyscy. I wszyscy byli traktowani jednakowo, nikt do nikogo pretensji żadnych nie miał - Ukrainiec czy Polak. Dawali jedzenie i trzeba było podzielić, to jeden - wybierali kogokolwiek - dzielił to jednakowo i musiało być wszystko bardzo sprawiedliwie. Tam nie było żadnej różnicy. Różnice się później pokazały, już w samym obozie.

Jeśli chodzi o więźniów pospolitych, to było ich więcej niż nas, politycznych. To byli chuligani, mordercy, bandyci różni itd.

I oni byli gospodarzami. Polacy się trzymali kupy razem i jak jednego zaczepili, to wszyscy z miejsca byli już przy nim. I oni nie ruszali Polaków. Na ogół rzeczy rabowali, zabierali, robili co chcieli i nie było na to ratunku. Polaków oni nie ruszali. Oni mieli respekt przed Polakami. Jak Polak, to... Nawet ci ich oficerowie, jak ustawili ludzi: Kto ty po nacji? - Taki a taki (tam było coś 44 narodowości) - A ty Polak? O, to spowaźniał, tak z góry na dół się przypatrzył i inaczej rozmawiał. Obojętnie kto, Polak. Oni zawsze uważali Polaka za coś wyższego od siebie. I dlatego nienawidzili. Rosjanie absolutnie nienawidzą Polaków. Organicznie. Jak Polak, to pan, a pan - to wiadomo u nich.

No i tak przyjechaliśmy. 2 tygodnie jechaliśmy, przez Peczorę tamtędy. To były wagony towarowe, na środku piecyk i węgiel. Był albo nie było. Jak mieli, to dali. A jak nie, trzeba było chuchać w palce. Jeśli chodzi o potrzeby naturalne, szpara taka była zrobiona z pochyłą deską. Tak jak było wieźli. Przyjechaliśmy do Workuty. Nawet nie wiedzieliśmy, kiedy. Raniutko patrzymy - jesteśmy. Tundra dookoła, kilka domków takich jakichś. Wyprowadzili nas z wagonów i poprowadzili do baraku, który był stołówką. Tam nam dali zupę z brukwi czy czegoś takiego i kawałeczek chleba i zaczęli nas wtedy odpowiednio mundurować. To był 19 marca, 1946 rok. W 45 byliśmy sądzeni, w 44 aresztowani, w grudniu. 19 marca stamtąd nas zabrali. Przyjechali "kupcy", którzy kupowali. Inżynierowie sowieci - według swego upodobania. Jaki zawód itd. - nawet do zębów zaglądali, jak koniom. Jak było. Ubrali nas w kufaje, które, widać, z tych frontowych były, bo przestrzelane, jeszcze krew była na niektórych. Ubrali nas w to. Szyli także buty z kufaji z podeszwą oponową. Niektórzy dostali walonki, ale tego niedużo było. No i później przyjechał taki pan inżynier i wybierał. Mnie wybrał - na Czterdziestą kopalnię. No i prowadzili, to było niedaleko, przez rzekę Workutę, która była zamarznięta. I tam do baraków. (Kopalnie były gdzie indziej - w ogóle nie było kopalni, trzeba je było robić, kopać.

Ale tam już było przygotowane, to przygotowali więźniowie, przestępcy pospolici, którzy mieli po kilka lat). No i rozmieścili nas po barakach. Każdy sobie chwycił pryczę i tak na gołej pryczy kładł się. Ale trzeba przyznać, że było ciepło, bo węgla oni tam dość mieli, nie żałowali. Były płyty z szyn wąskotorowych, odwróconych - czerwone były. Można było suszyć, była tzw. suszylka, gdzie można było suszyć te walonki. I zaczęła się katorga.

Pierwsze nasze roboty to było odkopanie zawianych dróg kolejowych. To była wąskotorówka, która szła z Workuty do Czterdziestej kopalni. No a później porozdzielali nas na brygady i zaczęła się normalna robota. Pobudka była zimą o 6 rano. Przychodził taki dyżurny z gwizdkiem. Byliśmy zamknięci i okna sztabami, a na zewnątrz byli dyżurni. Otwierał te tzw. parasze, gdzie się załatwiała potrzeby, na takim ganku, do którego nie było zamknięcia. Przychodził, otwierał, szybko - myć się (były tam takie korytka z wodą, owszem) i była gorąca woda ~~wxxxixke~~ i zimna. Przynosili tę wodę gorącą i zimną tzw. niewalni; to byli ludzie starsi, którzy już nie mogli chodzić, wyznaczeni). Po myciu wszystko się zbierało do kuchni po jedzenie, śniadanie. Nie było naczyń żadnego, to myśmy sobie robili kociołki z puszek po tuszonce, człowiek tam sobie drucik doczepił, z drzewa zrobił jakąś łyżkę. A le to dopiero potem. Pierwszego dnia jedliśmy jak kto umiał. Było tak, że mnie do czapki nalali zupy. Czasem z butów jedzono. Trudno opisać to wszystko. Można to zamknąć krótko w kilku słowach: Żyli ludzie jak zwierzęta. I nic więcej. Człowiek tam nie ma żadnej wartości. To tylko teoria mówi o tym, że człowiek - cennaść, jak oni tu wygłaszają piękne słowa. Ale tam człowiek jest w ogóle niczym. Jedna pani Płastinina, inż. górnik, była dyrektorem kopalni szesnastej, to było na Szu 2, powiedziała tak: Lepiej, żeby 10 katorżników zginęło niż żeby jedna tona węgla tam pod spodem została. To była Rosjanka. Wpadała do Workuty rzeka Ajaczagata i w tym klinie były ane trzy kopalnie. I obóz. Obóz obok, a do kopalni pędzili jak

stado bydła, z karabinami, psy dookoła. Konwojenci to byli też ludzie ukarani, z tym że służbę pełnili na północy. Różnych narodowości. Dzikusy. Trudno mi powiedzieć, czy byli tam i Komiacy - ja ich narodowości nie znałem, to byli różni ludzie. Byli Ukraińcy, byli Niemcy, byli Rosjanie przede wszystkim. No i Chińczycy byli. Mówię o konwojentach. A naczelnik obozu to był major, Rosjanin, który za karę został przekazany tam i pełnił obowiązki naczelnika obozu. OB to się nazywało.

Pierwsze dni były bardzo ciężkie, trudno się było z tym pogodzić, jakaś apatia ogarnęła każdego, bo przed nami nie było żadnej perspektywy - beznadziejność. Głód się dawał we znaki no i ciężka praca, a przy tym zimno. Mróz. Ponieważ my tam zaczynaliśmy dopiero pracę, wytyczyli nam kołkami miejsce, gdzie ma być kopalnia. Trzeba było najpierw zdzierać mech, który był na kilkanaście cm. gruby, a później kopać. Ale jak kopać! Bić pokowalem lub kilofem i odrywać. Bo to zamrożone - tzw. wiecznaja mierzłata. No i po takiej pracy, która trwała w początkach 15, 16 godzin, ludzie wykańczali się. Ci, którzy byli słabsi, którzy mieli jakieś organiczne uszkodzenia, odchodzili. Wynosili to w tundrę, wynosili to w tundrę. Tak że w końcu pozostała niewielka ilość tych starych, którzy tam przybyli. Jeśli ktoś umarł, to zrazu nikt się nie przyznawał, bo dostał za niego kawałek chleba. Raz spali w namiotach, jak była tzw. purga, zamieć (tam tak wiało, że człowieka porywało) - zaspą była do głowy, szparka mała a do głowy zaspą. Człowiek leżał już nieżywy, ale jego sąsiad nie powiedział. Jak dawali chleb, to wziął za niego chleb i dopiero potem się przyznał. Ludzie umierali nagminnie. Było tak, że 11 pogrzebów było dziennie. A 5, 6, 7 pogrzebów na obóz ok. 3 tys to normalnie. To kładli na takie sanie duże, zrobione z grubych bierwion i to ciągnął byk, który miał obcięty ogon. I teraz tak: jak przyjechali do bramy, to wychodził dyżurny z takim drewnianym młotem i uderzał każdego (zmarłego) młotem w głowę, czy przypadkiem nie symulant. I wywozili tam wszystko...

O podrzynaniu gardła ja nie słyszał ani tego ja nie widział, ale z tym młotem to oni się wcale z tym nie kryli.

No i takie prymitywne życie. My nie wiedzieli, co to znaczy materac albo prześcieradło. Pod głowę to się puszkę z tuszonki brało, mokry człowiek wyjechał, nigdy nie wysuszony, tak na nim schło. I tak trwało do śmierci Stalina. Po śmierci Stalina polepszyło się znacznie.

- Inni mówią, że ok 51, 52 to się zaczęło.

- Nic podobnego! Żadnych sienników, nic nie było, dopiero po śmierci Stalina, jak był Malenkow. Wydał on rozkaz - natychmiast zmienić w obozach sytuację. Dostaliśmy sienniki wyładowane wiórami, specjalne maszyny były, które cięły wióra, dostaliśmy koc i dostaliśmy czyste prześcieradła.. Było tak, że niektórzy bali się położyć na czyste prześcieradło. To kładł się pod łóżko i spał pod łóżkiem, a nie położył się na to czyste...Do tego ludzie doszli. Później, jak Malenkow przyszedł, to były ubrania robocze w kopalni, które się suszyły cały czas. Przychodził człowiek w innym ubraniu, przebierał się w kaźni. To już było za czasów Malenkowa. A do tej pory to nie było nic. Ot tak: schło na nim, przeziębził się, umierał. Tak, to był zwyczajny obóz. Kopalnia 40. Szu 2. Karol Jankowski tam był, Prass. Szu 2 to kopalnie 14, 16, 18. A ja byłem na początku na kopalni 40. Byłem tam zdaje się, półtora roku, czy 2 lata. Prass był z Polaków, więcej nie przypominam sobie. A już była tam zapoczątkowana kopalnia. 40 kopalnia. Część wentylacyjna już była, a główną myśmy mieli robić. Stamtąd węgiel brali, ogrzewali.

W końcu ja byłem tak wyczerpany... A byłem zupełnie zdrow pod każdym względem, nie miałem żadnych uszkodzeń. I u mnie organizm tak się kurczył przez tę nadmierną pracę itd, głód. Ale nie chorowałem. I było tak, że jak wziąłem kamień i rzucał, to leciałem razem z nim. I przyjechał taki jeden Rosjanin, popatrzył na mnie i powiedział brygadziście, żeby mnie do kopalni nie dawał, a na górę. Tam są też różne roboty.

Dali mnie na drugi dzień do góry i tam chodziło o to, żeby odsunąć taki zawór i spuszczać kamienie do wagonów. Później tam ciągnęli do góry, tzw. odwał. No i ja pracowałem tam na zmianie drugiej. Zimno, zimnica, ja zmęczony taki. Jak pchałem ten wagonik do zaczepu - zaczep był trochę dalej i lina i tam na górze ciągnęli - pośliznąłem się, uderzyłem w czoło i krew mnie zalała. Wtedy ja uklęknąłem na te szyny i wołałem "Panie Boże, odpoczynku i chleba!". Byłem tak wyczerpany fizycznie, że już mi się nie chciało niczego. No ale cóż. Przyszła jak raz zmiana, przyszliśmy do baraku, ja tam trochę to ochlapałem (nie było czym). Nie, nie chciałem popełnić samobójstwa... Powtarzałem to "Panie Boże, chleba i odpoczynku", co chciałem zaakcentować, zaraz pan usłyszy. Więc przyszedłem do baraku, troszkę się ochlapałem i położyłem się. Rano zawsze wychodziliśmy do lekarza, kto był chory, kto miał temperaturę. Tam nie uznawali niczego innego tylko temperaturę. I ja nie czułem się chory, tylko to miałem... I w tym momencie jakby mnie ktoś za rękaw wziął. Wyprowadził mnie ktoś i sam nie wiem, co się stało ze mną, bo jak ja się ocknąłem to było pod drzwiami ambulatorium. Jak już byłem, to wszedłem. Lekarz, Estończyk, zalepił mi to plasterm (nie takiego poważnego), popatrzył na mnie i mówi: rozdiewaj się. Byłem zdziwiony tym i mówię: Doktor, ja nie balnoj. - Niczego, rozdiewaj się. No, jak tak... Patrzę, na stole leży taki arkusz, kilkanaście nazwisk. A on podszedł z tyłu, popatrzył na mnie - "odzie waj się" i dawaj, do roboty. Ale zapisał mnie tam. Na drugą zmianę, ja pracuję, przychodzi ktoś i woła: Lis, jesteś tutaj? - Jestem. - Idziesz do sanatorium. San-gorodok tzw. Na odpoczynek. To było dobre bo nic się nie robiło, dostawało się trzeci kocioł, który dla niepracujących wystarczał. Zaraz sanitariusz przyszedł i zabrał mnie. Położyli mnie na czyste łóżko i ja sobie leżę. Wypoczywałem tam prawie przez miesiąc. Tylko co tydzień przychodziła komisja lekarska i badali: część spisywali, część dalej... Po tym odpoczynku już trochę lepiej. W tym czasie zostaję zesłany etapem do innej kopalni i właśnie

trafiłem na Szu 2. No i tam spotkałem się z kolegami. Jankowski^ś itd. Kazik Jankowski był dziesiętnikiem, a Karol Jankowski ślusarzem czy czymś tam. A ja zwykły szary katorżnik, wciąż do kopalni. Tylko kopalnia. Tu mała dygresja: bo ja jemu robił dywersję. On był dziesiętnikiem transportu i odpowiadał za funkcjonowanie tego. A mnie Król wystarał się o robotę w kontroli technicznej. Oddział techniczekowo kontrola. Dwóch nas zawsze jeździło z takim sitem kontrolować ile jest kamieni w węglu. Ja chodził po różnych kopalniach, tam było 3 kopalnie : 12, 14, 16. Jak ja się zjawiał na tych kopalniach, to tam zawsze transport miał awarię. Co ja robił: my szli korytarzem, ja sobie odchodził na bok niby się załatwić gdzieś. Były tam rozjazdy, zwrotnice. Przystawiałem szynę o 10 cm. Jak pociąg nadjechał, 10 wagonów z węglem, pędził szybko. Wjechał tam, wtarabanił się, a te końcowe wagony powywalane wszystkie. I koniec - cała zmiana planu nie wykonała. Tylko tutaj na Jankowskiego padło, raz ja jemu to zrobił. Mówi: Ja wiem, że tak było, to tyś zrobił? Ja mówię: Tak. Dopiero tu mu powiedziałem. Z dzisiejszego punktu widzenia uważam także że słusznie zrobiłem. Naturalnie że tak. Bo ja przyjechałem do Workuty nie budować komunizm, a odbywać karę, katorgę. I nic mnie nie obchodzi. Mało, ja jeszcze im wykolejałem normalne wagony, gdzie urabiali węgiel. Jeden kolega, który pracował w tzw. mechcechu, robił takie specjalne nakładki. Jak pociąg jachał, to zeskoczył. Te nakładki robił taki sam Polak jak ja. Szukali później, patrzyli jak i co, skąd to się wzięło. Nikt nic nie wiedział. Szukano, ale kto znajdzie... Tych nakładek nie mogliśmy zabrać, nie wiedzieliśmy, kiedy pociąg przyjedzie - już nic nie mogliśmy zrobić. Dostałem np. dyżur z kolegą na kopalni 12 czy 14. No to po drodze to położyłem i poszedłem. A co się stało dalej, nie wiem. Wiem, że awantura, bo przetrzymane wagony. Itd.

Nie, nie tylko Polaków o to mogli posądzić Rósjanie, władze. Ukraińcy też robili... Ukraińcy mieli zmagazynowaną broń, tzn. bagnety robione w kuźni, noże itd. Oni byli zorganizowani, byli niepo-

korni, jak Polacy. Oni przecież wysadzili pod ziemią transformator w kopalni. Tak, tam był różny element, oni (władza) się bali.

- Mało mi mówiono o świadomych akcjach sabotażu.

- A najbardziej bali się Polaków... Czy złapano kogoś na gorącym uczynku? Nie złapali nikogo, zdaje się że Ukraińców złapali. Co to było? Wysadzali korytarze dynamitem. To jest normalna praca. Taki robotnik, zapalszczyk, ściana - boruje dziury, zakłada dynamit, odpala. Dysponował dynamitem tylko wolny - zapalszczyk, nie było wolno nikomu innemu. A katorżnik schował sobie takie dwie, trzy laski z zapalnikami. I oni wsadzili takie dwie laski do transformatora, który był pod ziemią. Tam było napięcie 3 tys. wolt, bo tam szły maszyny elektryczne. Wsadził tam, wyszedł i eksplodowało. To tam podobno złapali. Więźniowie pod ziemią nie byli narażeni. To było we wnętrzu ten transformator. Stamtąd wychodzą tylko przewody. I to jest pilnowane tylko przez jednego specjalistę. I tego specjalistę chwycili. Powiedzieli, że on to zrobił, w każdym razie on odpowiadał za to.

- Krótko mówiąc, kontynuował pan to, co zaczął w 39 roku.

- Naturalnie. Jak zacząłem chodzić i czułem się troszkę lepiej, zacząłem myśleć o dywersji. A później zorganizowałem ja i jeszcze jeden kolega, Słoński (jest teraz w Zielonej Górze, ma, bidaka, obcięta nogę) - kurs obywatelski. Jak ten kurs wyglądał. Ja jeszcze tu mam konspekty, które my pisali, ażeby tych ludzi użyć. Józef Słoński, który był współorganizatorem, przemyślił to i przywiózł ze sobą, choć na granicy bardzo kontrolowali. Był tu na poprzednim zjeździe. Oto koperta z tymi materiałami. To są konspekty przygotowane w Wor-kucie.

- Co oznacza ten brulion? Kogo szkolono?

- (czyta) "Bardzo smutne jest to, że wielu wśród nas jest takich którzy nie znają swojej ojczyzny ani swego kraju (wstęp taki). Młodzież nasza nie miała możliwości otrzymania chociażby niższe wykształcenie ogólne i zaznajomić się z pamiątkami historycznymi, zabytkami kultury i sztuki oraz bogactwem materialnym i duchowym narodu pol-

skiego. Jak zwykle wojenne czasy pozbawiają młodzież tych możliwości i ona w tym kierunku jest najbardziej poszkodowana. Ażeby dać możliwość, oprócz elementarnych wiadomości geograficznych, zaznajomić się z Polską z punktu widzenia krajoznawczego, zebrano w tym rękopisie szereg opisów ziem i miast obejmujących całą niemal Polskę a także tereny ZSRR, które na przestrzeni wieków były związane z przeszłością historyczną Polski."

- To panowie w 54 roku rozpoczęli akcję szkolenia młodszych w ka-
grach workuckich.

- (czyta) "Polarny Ural, Workuta, obóz katorżników" (i tu zaznaczam
1 wrzesień 39-54. Motto: Niech żywi nie tracą nadziei itd, podpisany
J. Słowacki. Zbiór wiadomości z geografii, a teraz Warszawa. Warsza-
wę opisuje *Blinstrup*, ale motto ja piszę: "Warszawo, tak bardzo umę-
czona nasza stolico, składamy ci hołd i chylimy czoła przed twym
bohaterstwem i przed bohaterami i bohaterkami, którzy znaleźli wspó-
lny grób, a ty ruiny". I podpisałem: Zbigniew. Kazałem jemu dalej
pisać i on to pisał. Pierwsza była Warszawa. Był jeden pan, nauczy-
ciel z Krakowa, który tu opisał Kraków. Lwów - Lwów to pan Pras, da-
lej Wilno - to pisze Winogrodzki. Dalej Tarnopol - to już ja piszę.
Był też ktoś z Pomorza. Gniezno, Łódź (słychać szelest kartek), Sta-
nisławów, i zadaje się, koniec. On to przepisywał, bo jego pismo by-
ło czytelne. Ja i Słoński zajmowaliśmy się sprawami organizacyjnymi,
a oprócz tego ja wykładałem geografię. I napisałem konspekt, ja sam
Słoński organizował kontakty ze słuchaczami. Słuchacze, o ile sobie
przypominam, to byli Gutry (Andruszkiewicz z Józefowiczem trzymali
się oddzielnie), był Staś Okowicki, był Zdaniukiewicz i jeszcze
dwóch. Pięciu. A wykładowcami byli: pan Karol Pras miał wychowanie
obywatelskie, *Blinstrup* miał historię, Gardynik język polski. I ktoś
jeszcze. I teraz trzeba było to zorganizować, bo każdy pracował na
innej zmianie. Tym się zajmował Słoński. Mówił: Ty pamiętaj, jutro
o godzinie tej a tej... I chodzili na spacer, prowadzili pogawędkę,

bo inaczej nie można było. Obydwaj spacerowali i to była ta nauka. Ja też przychodziłem skontaktowany z kimś i ktoś już czekał na mnie. I tak to trwało, aż ten kurs został zakończony. Ja napisał protokół z tego zakończenia kursu, ten protokół przepadł, komuś to tutaj przesłałem.

Po zakończeniu tego dowiadujemy się, że my idziemy do karnego obozu, właśnie za to. Kapusiem był rabin, Żyd, Gottman, który wkradł się w zaufanie Polaków i on doniósł. Później się dowiedziałem. I teraz dostajemy obóz karny - to jest zdjęcie zrobione w obozie karnym, proszę przeczytać, to ja wysłałem do rodziny.

- "...polarny, 27 V 55. Kochanym rodzicom, siostrze i siostrzenicy, syn i brat oraz przyjaciele. Informacja: Obóz karny za zorganizowanie kursu obywatelskiego dla młodych żołnierzy AK, katorżników."

- Właśnie. To jest to zdjęcie, które robił dyżurny, Rosjanin. Kazik ma to zdjęcie. W tym karnym obozie ja zostałem zwolniony, oni pozostali i ta grupa, która była ze mną z Podhajec. To był czas, kiedy już nadchodziły te różne...strajk, bunty nadchodziły. Chyba 54 rok.

Specyfika karnego obozu? - Deskami zabite baraki. Polityczni i najgorsi przestępcy, bandyci, mordercy, którzy już w obozie mieli po kilka morderstw. Celowe zmieszanie. Chcieli nas zgnębić. Nas było 6 osób (pokazując zdjęcie): Ten brał udział w szkoleniu obywatelskim, ten, tzn. Prass, Adam Galiński, ~~Blinstrup~~, ten nie. To był oficer AI, który w tym czasie, kiedy był Rokossowski i proces Tatara itd. przyszedł do nas. Sądzony na 25 lat. Jego też dali z nami. Kazik Jankowski, obecny na zdjęciu, nie brał w tym udziału. Kazik Jankowski dostał karny obóz za to, że pisał wspomnienia o wybuchu tego strajku. Siedział w kopalni i tam prawdę pisał i za to dostał karny obóz. A z tego kursu to był Prass, Galiński, ~~Blinstrup~~ i Lis. Poza tym wykładowców nie było. Król nie brał w tym udziału. A to jest (pokazuje) po prostu konspekt, nauka o ziemi, dla takich, którzy nie mieli żadnego przygotowania.

Po małej dygresji (sprawy wychowania obywatelskiego naszych młodych ludzi, którzy zapomnieli po polsku mówić) wracam do czasów jeszcze stalinowskich. Trudne były czasy, pracowałem w kopalni. Wtedy okazało się, że pan Franciszek Król, którego można by nazwać opiekunem Polaków na Workucie, który cieszył się dużym zaufaniem u władz jako specjalista ekonomista - wiele nam pomógł i trafił też do mnie. Wiedział, że jestem przemęczony itd. i postarał się o to, że dostałem łżejszą pracę, zostałem skierowany na oddział techniczeskowo kontrola - OTK. Tam to już było zupełnie co innego. Owszem, ja zjeżdżałem do kopalni, ale nie szuflować węgla i ładować kamień, tylko kontrolować, jakiej jakości wydobywa się węgiel. I tak pracowałem dłuższy czas. Pamiętam taki moment, kiedy w nocy (byłem trochę zmęczony), ktoś mnie budzi. Patrząc - jest Franciszek Król, przyniósł mi kawałek chleba. Nie byłem tak bardzo głodny, ale to mnie wzruszyło i tego człowieka nie zapomnę nigdy. Nie tylko mnie, ale kilku młodym ludziom on naprawdę pomógł. Takich ludzi mało się spotyka; w tych ciężkich, trudnych czasach każdy tylko siebie pilnował...

- Pan Franciszek jest nadal zaprzyjaźniony i odwiedzany przez swych podopiecznych: Andruszkiewicz, Hendosz, Gutry...

- Tak, oni byli pod jego opieką. No i tak nam zeszło do czasów, kiedy wybuchła rewolta - strajk. To było w 54 roku chyba lato, ciepło było, bo myśmy się opalali. 25 stopni ciepła przez 2, 3 tygodni tam był upał niesamowity, mimo że to północ. No i w naszym obozie (tam pan Prasz podał nieprawidłowo w swojej książce) został zabity jeden Łotysz - z budki, przez wartownika. J e d e n. To pamiętam doskonale, byłem na jego pogrzebie, to znaczy na tej uroczystości. Bo tam był ksiądz. To było w Szu 2. W innych obozach różnie bywało i po kilkunastu, w jednym to była masakra, tak. Ja mówię o Szu 2. Zaczęła się dyskusja między nami. Pan Król i pan Świdlikowski byli zdania, że powinniśmy się organizować i absolutnie występować prze-

ciwko władzy. Ja byłem przeciwny temu. Podejrzewałem, że jest to jakaś prowokacja, że to jest jakaś rozgrywka frakcyjna i między nami doszło do różnicy zdań, do syt. konfliktowych. Ja się wycofałem z tego, wiedziałem, że to jest robione celowo i Rosjanie użyli nas tutaj że dziś czy jutro oni zniszczą to w zarodku i koniec. Powiedziałem o tym tym młodym ludziom, którzy ich słuchali. - Ile lat siedzisz tutaj? - Dziesięć. - I za co masz oddać życie, za co? Po dziesięciu latach. Zobaczycie, zaczekajcie jeszcze. Nie pchać się tam.

I my nie brali udziału w ogóle w tych akcjach. To znaczy w strajku my brali tylko udział. Bo (oni) szli na druty na przykład, tam stały karabiny maszynowe. Brali koce do ręki i na druty szli. Ja mówię: Stop! Proszę nie pchać młodych ludzi, oni posłuchają, proszę nie pchać ich tam. Tak do Franciszka powiedziałem.

- Kto stanowił "elitę dowódczą" Polaków, seniorat?

- Paweł Swietlikowski, Galiński, Prasz. Ale tam nie było "dowódcy" tego wszystkiego. Było takie zbiorowe ciało: Polacy. Wytypowaliśmy Zwinogradzkiego, jak przyjechał minister spraw wewnętrznych i on mówił w naszym imieniu. Nie wystąpił spontanicznie. Myśmy jego wypchali, żeby powiedział parę słów o nas: że tu siedzimy, a przed nami widoków nie ma, a pracujemy ciężko. To było to. A tak, to mnie i Słońskiego garnęła się młodzież i ja twierdziłem, że (te strajki?) to jest śmierdząca sprawa, nam nie wolno ryzykować, bo młodzież pójdzie z nami. A Józefowicz z ~~kocem w ręku~~ z kocem w ręku już tam stał przy drutach i ciągnął za sobą ^(Kentosza?) Gintosza, Gutrego i Andruszkiewicza. A nas tam nie było. I rzeczywiście tak się okazało, że to była walka między Beria a kimś tam innym, tamte rozgrywki wewnętrzne.

Taki przykład: Ukraińcy mieli do mnie dużo zaufania, mimo że wiedzieli kim byłem. Ale oni wiedzieli, że mam rację, nie kłamię, jestem sprawiedliwy itd. Rano ja sobie spaceruję po baraku, drzwi otwarte, wychodzą ludzie do pracy, władza nawołuje do pracy. Mówią, że przyjedzie tu minister spraw wewnętrznych i wyjaśni wszystko, że przyjadą

prokuratorzy, że będą zwalniać - a teraz "ratujcie kopalnie" (bo kopalnie były mokre). Podchodzi do mnie jeden z Ukraińców, inteligentny i pyta: Panie Lis, co pan na to? Bo jedni idą, drudzy nie idą, wahają się. A na wartowni już kupą ludzi. Ja nie mogłem mówić otwarcie, wszędzie pełno szpęgów, donosicieli, więc mówię tylko: Posmotri na wachtu - pokazałem, a byłem zdania, że trzeba iść. Odwróciłem się i poszedłem. A on mówi: Nawierno,, a wy wot sami sobie sdielajcie. Dokończył za mnie. A przyjechała właśnie ta Płastinina i prosiła, żeby pójść do kopalni, pomóc ratować ją, bo woda zalewa. Bo te kopalnie mokre, metanowe, wolni zabezpieczali ile tylko mogli. Część poszła, kopalnie wyratowano... Ale później oni zaczęli już grozić, ludzie poszli do pracy i na tym się skończyło.

- Proszę opowiedzieć o spotkaniu z Maslennikowem.

- Dowiadujemy się, że do nas przyjeżdża minister spraw wewn, maszałek Maslennikow. Przyjechał po pięciu dniach strajku. Myśmy nic nie robili! Dali nam jedzenie, chleba ile kto chciał, dali cośmy chcieli i ogłosili, że władza Jądowa ZSSR ma nas za strajkujących, a nie za bunt. Bo oni tam wysiekli jeden obóz. I że mamy czekać na decyzję. My siedzieli, opalali się, w szachy grali. Tak było. Później przyjechał ten Maslennikow. Jak to wyglądało? Na zewnątrz pełno NKWD za drutami, uzbrojeni, samochody. Do środka (obozu) weszło co najmniej 10 pułkowników i żołnierzy, bez broni. Stanęli przy bramie tylko. I tu kazali zebrać cały obóz w półkolu, przed nimi. Jak my się wszyscy zebrali, on zaczął przemawiać. Tęgi, gruby. Powiedział: że zwracają się do nas z prośbą, ażebyśmy przystąpili niezwłocznie do pracy. A tu przyjechali z nim prokuratorzy, którzy każdą sprawę będą oddzielnie rozpatrywać i oddawać do zmiany wyroku. "My was nie możemy wypuścić od razu wszystkich, bo tu są kopalnie, musimy na wasze miejsce kogoś sprowadzić. Robotników. Wtedy będziemy was zwalniać." Takie nam dał zapewnienie i z tym odjechał. Na tym się skończyło i

zaczęła się normalna praca. Przedtem jedna osoba zginęła, wtedy, kiedy szli z kocami na druty. Poza tym u nas nie było ekscesów z wyjątkiem tego jednego zabitego. Oni tłumaczyli, że to przez przypadek. On siedział, czytał sobie książkę przed barakiem i go z budki zastrzelili. Wtedy nie było jeszcze ogłoszone, że przyjedzie minister spraw wewnętrznych. Maslennikow był nim, albo zastępcą, w każdym razie z Moskwy przyjechał, jako delegat rządu. Ale przed jego przyjazdem, na początku strajku - najmniejszy krzyk i wszyscy brali koce do ręki i biegli na druty. Wystarczyło, żeby ktoś rzucił hasło i byliby ich tam wymasakrowali z karabinów maszynowych. Tam był taki bardzo mądry ten Józefowicz. To był oficer zawodowy w służbie stałej, bardzo dużo myślący o sobie, uważał, że jest alfa i omega. Tymczasem konspiracja i akcja ruchu oporu wytworzyła ludzi specjalnych: tam nie było autorytetu pana kapitana czy porucznika, "tań jest", i stukania obcasami. Tam już była inna dyscyplina. Taki dowódca, objętnie w jakim stopniu, musiał mieć przede wszystkim osobisty autorytet. Osobisty! Bo nie chcieli go uznać - idź, kopniaka w zadek i koniec. Znałem takich ludzi, wykształconych oficerów, którzy (w konspiracji) musieli ustąpić. W ogóle nie chcieli ludzi z nimi rozmawiać. Żołnierz polski w 39 roku był częściowo zdemoralizowany. Czym? Niewłaściwym i hańbiącym zachowaniem się naszych oficerów. W czasie działań wojennych.

- Czy pan nie generalizuje? W tej wojnie największy procent oficerów, największy procent generałów zginęło w Polsce na linii, w działaniach bezpośrednich. W normalnych działaniach lądowych.

- To wszystko byli młodzi oficerowie i rezerwa.. Sam byłem na froncie i widziałem. (Czy) nie podchodzili do mnie żołnierze "proszę objąć dowództwo baterii, bo dowódca baterii, por. Rafałowski znikł?" Ludzie byli tym zdemoralizowani! Nawet na Zachodzie ilu z nich, z oficerów sztabowych, gen. Sikorski zdegradował, ilu pousuwał.

wał. Żołnierze nie chcieli z nimi rozmawiać. Tak było. Widziałem odważnych oficerów i widziałem tchórzy.. Zostawiali swoje oddziały i uciekali.. Gen. Paszkiewicz zostawił dywizję rzeczywiście. My jeszcze biliśmy się pod Iłżą, jak on już wyjechał, stamtąd. Gen Skwarczyński, Paszkiewicz i Kwapiszewski z 19 dywizji, która była rozbita, wycofywali się, a nas jeszcze puścili tak na mięso, jak to mówili, aby powstrzymać Niemców, zamknąć im drogę na wschód. Nas puścili, batalion piechoty 51szego i pluton artylerii - tam właśnie byłem. Generał swoją dywizję opuścił i wyjechał do Tarnopola. I jemu to zarzucali później, to był przyjaciel gen. Sikorskiego. W 1926 roku był przeciw Piłsudskiemu. Bohater z pierwszej wojny! A gen. Bortnowski? Okazał się kompletnym zerem, wstyd przynosił, jego odizolowali przecież, żeby go żołnierze nie widzieli. Tak się zachowywał.

To prawda, wielu oficerów ginęło, myśmy z nimi byli i myśmy z nimi walczyli. Ale plutonowi i sierżanci czasem przejmowali dowództwo kompanii baterii itd. Wachmistrze kawalerii prowadzili szwadrony - a powinien tam być co najmniej kapitan. Gdzie oni byli? Ja nie mówię o całości, mówię o wyjątkach. Ale one, te wyjątki demoralizowały młodych żołnierzy. I te wyjątki wystawiają świadectwo całości, niestety. Korpus oficerski to jest rycerz nieskazitelny, tak byli wychowani., tak mnie w szkole podchorążych uczono.

Ja nie mówię o wszystkich. Mówię o tych, którzy rzeczywiście poopuszczali (swoje oddziały), Ja przy wycofywaniu się spotykałem się z różnymi ludźmi. I dołączałem do oddziałów, które jeszcze walczyły. Bo byłem rozbity zupełnie. Nie mogłem trafić na swoich. W kierunku DOK 6 szedłem. To mi mówili: Panie, co to jest? Nasz dowódca baterii znikł. Co robić? My nie mamy żadnych dyspozycji. - A co ja, dowódca plutonu, mogę zrobić? Każą mi zająć stanowisko - zajmuję, mam wroga przed sobą - to strzelam, tak? Tam żołnierze mówili: Proszę przejąć dowództwo baterii. Ja mówię: Dziękuję. Był jeden podpo-

rucznik rezerwy, oficer zwiadowczy, to ja jemu zaproponowałam. A on mówi: Gdzie ten zasra~~niec~~, że tak się wyrażę? Gdzie on się podział? Znikł jak kamfora. I do dzisiejszego dnia nikt nic nie wie.

- A może krzywdzimy człowieka? Może przypadkowa kula go zabiła?

- Nie, uciekł, wiadomo było później. Uogólniać tych spraw nie można, bo bywało różnie. A w stadzie owiec i parszywa owca się znajdzie. Ale to rzutuje na całość bardzo niepochlebnie i w tej naszej tragedii złe było.

- Wróćmy do łagru i strajku.

- Po pewnym czasie, jak już zaczęliśmy pracować, zauważyliśmy podjeżdżające samochody specjalne NKWD, które wywoziły niektórych oficerów z tych, co nas "ochraniali". Ja to tłumaczę tym, że to były właśnie międzyfrakcyjne walki i oni niektórych zabierali. Wiadomo było, że na Workucie wyaresztowano masę oficerów, wśród nich był jeden z naszego obozu.

- Przywódców strajków podobno "wyłuskiwano" i wywieziono do Specjalnych obozów?

- Nikogo nie ruszyli. Może gdzie indziej, może ekscesy były, czy coś. Być może. Nie potwierdzam tego, co pan Karol Prass pisze w książce, że śmierć poniosło kilkanaście osób. To fantazja.

To był rok 54, lato. Potem już była większa swoboda, lepsze wyżywienie. Można sobie było chodzić swobodnie, bez "ochrony" już wychodziliśmy do kopalni, na kopalni tylko liczyli wchodzących. Było coraz to lżej. I chleba dawali, ile kto chciał. To było ważne, bo chleb był najważniejszy. Zaczęto płacić. Jakiś procent nam płacono. Ja np. dostawałem 18 rubli miesięcznie. Za to mogłem sobie kupić 1 kg cukierków. Część nam wypłacali na rękę, część na oszczęd-kasę. Ale już płacili. A później już się zaczęły zwalniania. Prokuratorzy robili dochodzenia, między innymi ja zostałem zwolniony. Rozprawy rewizyjne zaczęły się zaraz po wyjeździe tego ministra. Z miejsca zaczęli pracować. W każdym obozie był jeden prokurator. Przychodziło się do niego z podaniem

a on to wysyłał dalej. U mnie to była jakaś rewizja procesu. Powiedzieli, że to był jakiś garnizon sowiecki, który dostał moją sprawę. Po rozpatrzeniu sprawy zmienili karę z 20 lat na 10, a ja 10 odbyłem. Odprawić do Polski - taka była sentencja wyroku. Ja byłem w tym karnym obozie wtedy. Przyszedł dyżurny i zawołał, że prokurator mnie wzywa. A prokurator wzywał tylko szpicli i donosicieli, więc (spaliśmy) wszyscy mówią: Nie idź, bo to jakaś prowokacja. Co ty masz z prokuratorem! A obok leżał taki bandyta, starszy lejtnant sowiecki, który już miał kilka morderstw na swoim sumieniu, ale do nas miał dużo szacunku. I ja nie poszedłem. Za pół godziny przybiega ten dyżurny, spocony, zziębnięty, i mówi: k... twoja mać i tak dalej, ciebie Moskwa oswobodziła, a ty nie chcesz iść. Jak on to powiedział, to przeze mnie przeszły mrówki. Zdębiałem. Wszyscy się zerwali, a ten bandyta mówi do mnie: Lis, raz tobie takie szczęście, że cię zwolnili, idź. On mi dał zezwolenie, bo to nie było żartów, bo w nocy mordowali, wieszali itd. No i ja się zerwałem i poszedłem. Przychodzę tam: siedzi taki czekista za stołem, patrzy na mnie i mówi: Ty by nas strzelał jak sobaki, ciebie ubił a nie oswabadał tak jak ciebie Moskwa oswobodziła. Ja byłem zaskoczony, utelepiany w glinie (w karnym obozie pracowaliśmy przy kopaniu fundamentów). Mówię: Po czemu ubywał, ja by strzelał bandytów i ruka by mnie nie zadrżała, a wy przyczom...tak do niego. A on: Ty Polak, oswobodziła ciebie Moskwa. Mówię: Charasze. Ale sam nie wiem, co się ze mną dzieje. Przeze mnie przechodziły jakieś fale, to było coś niesamowitego. Cały drżałem. I zaczynam czytać "Tauryczeskij okrug wojennyj rozsmatraz wasze dzieło i izmienił wam z 20 lat na 10 let, niewiedzenno (nawierno?) odprawiat' na rodinu". O, taka sentencja wyroku. "Czytat' dalsze?" - ja mówię -"nie nada". "To i rozpiszy!" Co ja tam podpisałem, nie wiem, bo bo mi tak ręka chodziła. Coś tam było. "No, idi. Czerez czas prijdio oficer i tiebia zabieriu". Miałem godzinę na rozliczenie się, oddanie niektórych rzeczy itd. Oni mi wypłacili 150 rubli. Miałem takie zawiątko, szmaty na nogi i nic więcej.

I czekam. Koledzy popłakali się, bo ja ich zostawiam. Smutno mi było, że ich zostawiam, ale co robić. No i wyprowadzili mnie do bramy. Ukraińcy też mnie do bramy wyprowadzili. Ukraińcy nas bardzo honorowali. Moskale i Ukraińcy też. Nie było już takiej nienawiści. To tak jakos' było odłożone na bok. No i przyszedł jakiś starszy lejtnant, pyta: To wy? - Tak. Poszedł na wartownię, podpisał, że mnie zabrakł. Tam machali rękami. Wyprowadził mnie za bramę i mówi: No to wam swoboda, idi, kuda chcesz. Jołki zielone! - mówię - jak "kuda chcesz" , toż ja zdies' dom imieju, a tundra! - Niczewo mnie to...ja dołžen był wywiesti was s łagru. Koniec! Zabrał się i poszedł. A obóz karny był w środku, w tundrze. Myślę sobie, żeby cię diabli wzięli! Co tu robić? Ale wcześniej był zwolniony jeden z moich kolegów. I mieszkał w obozie, skąd mnie zabrali. Przychodzę tam - była część wydzielona dla wolnych, taki hotel, patrzę, on śpi. A on na innej zmianie pracował. Stoję nad nim, wreszcie go budzę. Skoczył: Ty jesteś wolny? - Tak. No to poszedł, kupił pół litra wódki. Tak mnie spił jak nieboskie stworzenie. Ja kilkanaście lat nie pił. No i mówi: Ty tutaj śpij a ja pójdę do pracy. Tak przez dwa dni. Kazik Jankowski dostał tam przez kogoś z Rygi ubranie i mi odstąpił to ubranie. Eleganckie ubranie: buciki, koszula, czapka, wszystko! Cały komplet. Ja mu to spłacał później. No i już wolny jestem, 180 rubli mam, miesiąc można było wyżyć. Ale co dalej?

Ale zanim jeszcze poszedłem do tego kolegi, Wilczuka, jakem wracał z tym tobołkiem pod pachą z karnego wypuszczony, nadszedł właśnie ten rabin, który nas wydał. Jeszcze nie był oficjalnie wolny, ale oni już obozy rozpuścili i w tej okolicy można było chodzić. On tak patrzy, poczerwieniał cały, a ja już wiedział, że to jego robota (Dikman się nazywał), imówi: A pan skąd tu się wziął? - Jak to, jestem wolny. - Pan wolny? A ja: Tak, nie pomogły donosy żadne, ani nic. Tak powiedziałem. Uciekł zaraz, poszedł. Idę dalej, patrzę, idę gdzie inżynier, dyrektor, który był moim przełożonym, wolny człowiek. Patrzy na mnie: Ty co? Uciekłeś z obozu? - Nie, zwolniony. - Tak?

Coś takiego! Przychodź do mnie, ja ci dam pracę, nie w kopalni, tylko na wierzchu. Przychodź do mnie zaraz. Więc myślę, już mam tutaj zabezpieczenie. To był młody człowiek, kulturalny, inteligentny. Zaraz na drugi dzień poszedłem do urzędu zatrudnienia, bo ja wyleciałem bez dokumentów, bez niczego. Ja mówię: Dokumentów nie mam. - Niepotrzebne, mówią, jakby coś, to zadzwonią. No i ten mnie przyjął zaraz do pracy na kopalni. Dali mi taką "sprawkę", żebym się mógł wylegitymować, bo nie miałem nic. Zacząłem pracować na OTK, robiłem różne próby, już wolny, na innym uposażeniu itd. Jakie uposażenie? My nie dostawali dodatku północnego. Ci, którzy byli zwolnieni, nie dostawali, tylko wolni, którzy przyszedli z kraju. Po zwolnieniu dostawałem chyba 600 rubli miesięcznie. Tam i tak była wyższa stawka, 180 rubli wystarczało na wyżywienie.

- Pan mówi o nowych czy starych rublach. Bo Kazik mówił, że z dodatkiem północnym miał coś 10 tys. rubli?

- A niech nie opowiada bzdur! No, on był płatny bardzo dobrze, bo on był dziesiętnik i władza. A ja był zwyczajny szary katorżnik.

Później dowiedziałem się, że budują dla nas hotel - i dziś, jutro będzie do oddania. Ja zaraz tam poszedłem i przydzieliliemnie do jednego pokoju, kazali sobie dobrać kolegów, żeby jedna narodowość itd. My się podobierali i dali nam pokój elegancki, niklowane wszystko itd. I ja już miałem miejsce, zacząłem pisać. Trzeba się było starać o wizę. Był specjalny oddział, jakiś kapitan mówi, że mam zrobić 36 zdjęć. Myślę sobie, żeby cię szlag trafił, 36 zdjęć! Ale zrobiłem, mam jeszcze tu te zdjęcia. Zrobiłem, przywiozłem, no i teraz mam czekać na dokumenty: paszport i wizę. Czekałem kilka miesięcy. Dopiero Kazik Jankowski, też był już zwolniony, dzwonił do Workuty, czy już wizy przyszły. Tam mu powiedzieli: Niech Lis przyjeżdża po wizę. Czyli moja jest. Jak raz byłem u niego. NO, ja niewiele myśląc wyskoczył i wio! Autobus tam chodził, pojechałem. Jeszcze nie zasta-

tego kapitana, naturalnie trzeba mu było dać 100 rubli. To ja mu podsunąłem, a on wziął, "spasiba" i dał mi tę wizę. I ja szybko, jak rąj-szybciej starałem się uciekać, bo ja nie wierzył jeszcze w to, że ja już wolny. To był kwiecień 1956. Szybko zbieram manatki, likwiduje wszystko i uciekam. Nie chcę ani chwili tutaj siedzieć, bo się boje. Nasi koledzy odprowadzili mnie z taką paradą, pociąg już stał. Dostaliśmy kuszetę, sam płaciłem. Do Moskwy, do Brześcia nad Bugiem. Ustawili się w szeregu wszyscy koledzy, to było takie smutne pożegnanie, ale wiadomo było, że też pójdą. No i pociąg ruszył w nieznaną stronę. Tam przestrzenie kolosalne, tysiące kilometrów. My jechaliśmy tundra i tundra. Mieliśmy wino (przyniesli nam), była taka półka - cała bateria stała rzędem. Jechałem z jeszcze jednym Polakiem, Sydzic, jest w Częstochowie. Popiliśmy wino, no i jedziemy. Nie ma na co patrzeć - tundra. Dopiero na drugi dzień zaczęły się pojawiać karłowate świerki, tam jeden, tam pięć tam dwa. Coraz więcej, no i ta jga. A pociąg 200 km. szedł, zatrzymał się na stacji to szybko zmieniali wodę, biegło to wszystko jak nie wiem co, a prokurator ze stoperem w ręku stał. Tam taka dyscyplina, jeśli chodzi o ten pociąg dalekobieżny. I zaraz dalej jechał, znów parowóz zmieniali i tak jechaliśmy. Przyjechaliśmy 30 km. od Moskwy, parowóz odłączyli, dali elektrowóz. Wszedł konduktor z torbą i mówi: Kto jedzie dalej poza Moskwę albo kto jedzie za granicę, proszę mi powiedzieć, ja wystawiam bilety. Wystawił mi bilet do Brześcia. Tak że jak wysiadłem, to już miałem bilet, dobrze to zorganizowane. W Moskwie kilkanaście godzin czasu. Pojechałem metrem na tzw. Białoruski Wokzał, dałem swoje pakiety do bagażu, a sam idę zobaczyć. Byłem u Stalina, któremu zapleśniał wąs, byłem pod Kremlem. Chciałem na Tretiakowską galerię, popatrzeć, ale już nie miałem czasu. Wsiadliśmy obydwaj do pociągu, przyjechaliśmy do Brześcia. A tam dokładne sprawdzanie dokumentów. Jak wzięli mój paszport, zaraz sygnał do Moskwy, czy tak a tak. Oddali, przybili pieczętkę, brama, drzwi, dwóch entawudzistów stoi, a z drugiej strony już PKP. Polacy. No, ja tam wyszedłem, patrzę, Polacy, Pol

ska... Ja odetchnął głęboko. Ale jeszcze niepewny, bo ja jeszcze w Rosji. Później weszliśmy do wagonu, enkawudziści na stopnie przed każdym wejściem stawali i jechali do mostu. Przy moście zeskoczyli, a my pojechali do Polski. A tam żołnierze opalali się i machali do nas rękami. Przyjechaliśmy tak do Terespolu, w Terespolu już był jeden z agentów, który pytał, kto repatriant - proszę, samochód ciężarowy odwiezie was z dworca do takiego hotelu. Pozbierał nas wszystkich, zawieźli nas na folwark Grabanowo. Tam luksus, pałac, łóżka, kto ^{ie} gdzie chciał się rozlokować i mógł być tam tak długo, dopóki sobie w Polsce nie znalazł miejsca. Tak było. Ponieważ ja miałem skierowanie wprost do Wrocławia, miałem gdzie jechać. Jechałem do rodziny. To było jak raz pierwszego maja. Odebrali nam tamte dokumenty, kazali zrobić zdjęcia, dali karty repatriacyjne. Pojechałem do Poznania, bo kolega tam przekazywał (przez mnie) pewne rzeczy od siebie, a z Poznania do Wrocławia. We Wrocławiu wsiadłem w taksówkę - tam ruiny były - i pierwsze spotkanie z rodziną. Siostra i jej córka. To był wzruszający moment - tyle lat! Przenocowałem i nazajutrz pojechaliśmy tam, gdzie rodzice mieszkali. Tak jakoś, jak nas było czworo, tak wszyscy czworo zeszlismy się z powrotem.

No i przystąpiłem do pracy. W jednym zakładzie. Ja pojęcia nie miałem o żadnej pracy, u mnie wyszkolenie inne i wykształcenie. Dali mnie do administracji. W tym czasie przyjechała Wanda Cejko i zgłosiła się do mnie. Ja mówię: Proszę pani, proszę do nas przyjść do pracy (była wolna u nas posada kasjerki), ona musiała się gdzieś zająć. Poszedłem do dyrektora, dyrektor był bardzo przychylny, dobrze do nas ustosunkowany, Lwowianin. Proszę bardzo, niech przychodzi. I pracowała u nas jako kasjerka. A dalej to już nie ma o czym mówić. Różnie bywało. Miałem rodzinę, rodzina została rozbita... I córkę miałem, jest we Wrocławiu. Wychowana w duchu nienawiści do ojca jako bandytki AK, ona sama partyjna i tak...

Zbigniew Lis /"Zosik"/

INDEKS NAZWISK

strona

Andruszkiewicz <i>Jery</i> więzień-Workuta	28
Binstrup <i>Leon</i> więzień Workutę jeden z autorów rękopisu szkolenia obyw.	28
Cejko Wanda <i>(klatka)</i> więźniarka, znajoma Lisa, pracowała z nim we Wrocławiu po powrocie	40
Chomyszyn metropolita stanisławowski grek.-kat	13
Gardynik <i>Jery</i> więzień Workutę, wykładał na kursie obyw.	28
Galiński więzień-Workuta, brał udział w szkoleniu obyw.	29
Garwol komendant inspektoratu AK w Brzeżanach w czasie wojny	10
Gotman /gdzie indziej Ditman/ rabin, kapuś obozowy	29
Gintesz <i>Hentosz Mirostaw</i> więzień-Workuta	31
Gutry <i>Janusz</i> więzień-Workuta	28
Jankowski Kazimierz więzień-Workuta skazany na obóz karny za pisanie dziennika ze strajku na Szu 2	26
Jankowski <i>Karol</i> więzień-Workuta	24
Józefowicz więzień-Workuta, oficer zawodowy	28
Król Franciszek więzień-Workuta, opiekun Polaków	26
Maslennikow przedstawiciel Moskwy, przyjechał uśmierzać strajki na Szu 2, rok 54	32
Parchocki kpt. żeg. wlk. w PRL wg Lisa skazany przez sąd podziemny	18
Rynicki dr, komendant AK, obwodu Tarnopol po zak. wojny	18
Okowicki ⁿ Stanisław <i>£</i> więzień-Workuta	28

Prass <i>Włodzimierz</i> więzień-Workuta	28
Płastinina dyr. komendant kopalni 16, Workuta	32
Rafałowski porucznik września, opuścił baterię	23
Rajchert /Reinert? Rajner?/ porucznik 39, szpieg	2
Sydziec tawarzysz Lisa w podróży z Workuty do Brześcia 5 ⁶ Br.	38
Swietlikowski <i>Paweł</i> więzień-Workuta	30
Sobiesiak wiceadmirał w PRL wg Lisa skazany przez sąd wojenny AK za mord i gwałt	17
Szeptycki Andrzej biskup grek.-kat	27
Słoński Józef więzień-Workuta	27
Wilczuk kolega obozowy Lisa, przyjął go po zwolnieniu	37
Zwinogrodzki <i>Józef</i> więzień-Workuta	31
Zdaniukiewicz więzień-Workuta	28

dotyczący V Brygady Łupaszki

AM

Koniec miesiąca czerwca i początek lipca Brygada stacjonowała w Sużanach i okolicy Sużan nad jeziorami które licznie występują w tej okolicy.

W dniu 5 lipca wymarsz Brygady w kierunku zachodnim, wymarsz nastąpił nagle gdyż ze strony Święcian wyszła obława policji litewskiej, ja byłem ze swoją sekcją na ubezpieczeniu Brygady od strony Święcian ca 5-6 km. W dniu tym miałem otrzymać podmiannę drugiej sekcji, nie otrzymałem, przybył goniec z konspiracji z poleceniem dołączenia do Brygady która już opuściła mp i wyruszyła w kierunku Sużan. Zdjąłem posterunki i na skróty ruszyliśmy w kierunku Sużan, Brygadę dogoniliśmy wychodzącą z Sużan.

Pod wieczór po przekroczeniu szosy Wilno-Mejszagoła dwie sekcje kawalerji moja i "arka" zostały skierowane do Suderwy celem rozpoznania terenu, wrazie zagrożenia mieliśmy powiadomić Brygadę o sytuacji, nie było zagrożenia, wystawiliśmy czujki i wyczekiwaliśmy na Brygadę, pierwszy nadjechał "Bohun" z resztą kawalerji, "Jarek" złożył meldunek "Bohunowi" o sytuacji.

Po przybyciu do Suderwy piechota ruszyła do likwidacji stacji nasuchowej Luftwaffe, zdobyto dużo broni i sprzęt radiowy, Natomiast "Saszka" i "Nnieczuja" poszli z chłopakami na zasadzkę na szosę Wilno-Kowno, wrócili nad ranem bez strat własnych.

Pod wieczór 6 lipca Brygada wyruszyła z Suderwy i zatrzymała się w majątku Ponary, po paru dniach wyruszyliśmy w kierunku Olity dokonując zniszczenia lokomotywy przystosowanej do niszczenia torów kolejowych oraz rozbrajając Niemców koło miejscowości Jewie w liczbie około 200 ludzi, wybierali szemniaki-sadzeniaki byli głodni nie stawiali żadnego oporu.

Dotarliśmy pod Olitę zatrzymaliśmy się na postój w lesie nad jeziorem, jak zwykle kawalerzyści w patrol, zaopatrzenie koni w obrę i żywność dla Brygady, nie było soli gotowana baranina nie smakowała.

Nie pamiętam dokładnie daty dnia w którym "Bohun" i "Maks" pojechali na rozmowę do Generała Czerniachowskiego, za parę dni została rozwiązana Brygada, przepuszczalnie było to 20 lipca 44r. Na spotkanie pojechali "Bohun" i "Maks", bryczką powoził "Mrok" i na ubezpieczeniu mają sekcja kawalerii. Rozmowy odbywały się w ładnym drewnianym budynku wśród drzew, był to jakiś folwark w pobliżu innych zabudowań mieszkalnych nie było, naokoło las iglasty i bliżej zabudowania młody las liściasty brzoźowy w którym były ustawiona działka p. lotnicze i nas zatrzymano przy tych żołnierzach radzieckich obsługujących te działka, odległość od budynku w którym odbywały się rozmowy odległość wynosiła ca 1 podczas rozmów nadlatywały i krążyły samoloty niemieckie, które były ostrzeliwane przez Rosjan z działek p. lotniczych, było kilkanaście okrążeń wokół miejsca rozmów, strat nie było.

Po spotkaniu odjechaliśmy do mp Brygady, w czasie postoju przyszło dwóch Rosjan po cywilnemu ubraniu, włączyli się do rozmów z naszymi chłopakami, jeden z nich rysował i w czasie rozmów rysowali naszy trwał to krótko i odeszli do części.

Przenocowaliśmy i Brygada wyruszyła leśnymi drogami na południe zachód. Po kilku dniach w ciężkim marszu bezdrożami leśnymi wolno maszrowała w kierunku Porzecza, był to dzień 23. lipca 1944r. Brygada zatrzymała się w lesie koło wsi WierchoDubie, rozsiadła

konie które luzem póściliśmy na łąkę, noc była ciepła, na zmianę pilnowaliśmy żeby nie poszły do Puszczy Rudnickiej.

24 lipca 1944r. rano godzina 6-7 przybyli do Brygady dwaj oficerowie w stopniu majorów i zarządzali żeby brygada zaraz z nimi na wskazane miejsce przez nich, wyjścia nie było Komendant "Łupaszek" poświęcił kawalerię, kazał "Tatarowi" d-cy szwadronu wybrać kawalerzystów ze starzem partyzanckim i wyruszyć z rosjanami na wskazane miejsce, poczem miała iść w to miejsce piechota.

Kawaleria po odjechaniu na dalszą odległość miała przy najbliższej okazji uciekać do Puszczy Rudnickiej a następnie do Puszczy Augustowskiej. W między czasie Brygada miała się rozejść i to uczyniła, my natomiast nie mieliśmy okazji do ucieczki, wszędzie było pełno wojska rosyjskiego, pojedynczo nie mogliśmy, nie chcąc budzić podejrzania jadących przed nami gazikiem majorów.

Dojechaliśmy do leśniczówki Jelniki, na podwórku cisza, zsiadliśmy z koni, oficerowie poprosili "Tatara" do leśniczówki, "Tatar" odchodząc zlecił mi żeby się rozejrzeć i wystawić warty, poszedłem za zabudowania, rozejrzałem się i zauważyłem warty sowieckie, udając że ich nie widzę poszedłem w inny kierunku i też zauważyłem warty w krzakach, zawróciłem spowrotem i szedłem przez stodołę. Stodoła była otwarta na ościęż, będąc już w stodole zobaczyłem jak kawalerzyści składają broń, stodoła była pusta, rozejrzałem się czy nikogo niema zdjąłem ostrogę i pistolet zdobyty w Worzianach ischowałem i poszedłem do kawalerzystów, zostałem się z pepeszką którą zabrałem policjantowi litewskiemu w Polanach.

Jeden z oficerów armii czerwonej który był przy składaniu broni powiedział iż broń otrzymana nową, zostaniemy wcieleni do Armii Czerwonej a następnie do Armii Berlinga.

Kazano się rozejść i wyczekiwaliśmy na przybycie Brygady, Brygady jak ni było taknie było o godzinie 12-13 zaczęli przychodzić pojedynczo nasi chłopcy z V-tej Brygady i z Nowogródzkich, w sumie przyszło około stu. Z naszej Brygady zapamiętałem "Wołodźko" z bratem, "Herkules", "Wróbel", "Paw", "Bóbr" i wielu innych których zapomniałem pseudonimy, *Squid* i *MEWA*.

Po podwórku kręcili się oficerowie, po paru godzinach wyjechali prawdopodobnie do Brygady której już nie zastali - rozplynęła się, wrócili nie zadowoleni, zarządzono zbiórkę i wymarsz w głąb lasu Puszczy Rudnickiej, broń na furmance wieziono za nami.

Po paru godzinach marszu, słońce grzało piekielnie dobrnęliśmy do miejsc postoju Jednostki Armii Czerwonej, w drodze uciekł "Herkules" strzelano za niego, ale udało się.

Kazano nam usiąść, przyszedł oficer, stopnia nie pamiętam, wysoki, brunet intyligentny jeszcze napewno z carskiej intyligencji, był politrukiem. Wiedział z kim ma doczynienie że my z Armii Krajowej londyńskowo prawiłelstwa i zaczął rozmowę od USA, że zawdzięczając Stanom Zjednoczonym szala zwycięstw przechyliła się na ich stronę począwszy od Stalingradu i do obecnej chwili, zaczął wyliczać jakie i ile było dostaw USA broni, żywności itp. Byliśmy w tym miejscu parę dni, w międzyczasie zachorował "Topól" kawalerzysta, zabrano go do szpitala polowego, spotkałem po wojnie w Krośnie Odrzańskim.

Po tym odopczyknupo paru dniach 26 lipca 1944r. po śniadaniu wymarsz do stacji kolejowej w Oranach gdzie załadowaliśmy się na wagony węglark odjazd do Miednik, w drodze zatrzymał się pociąg w Wilnie, naszych kilka wagonów stanęło prawie pod samym mostem kolejowym, maszenista widocznie zrobił to celowo. Ludność przechodząca rżócała nam Jedzenie na sznurkach spuszczała napoje chłodzące, upał był niesamowity.

Odjazd z Wilna po południu, wysiedliśmy na stacji Szumsk, skąd do Miednik piechotą, oczywiście cały czas pd eskortą.

W drodze do majątku w Miednikach zaczęła wiara uciekać przeważnie i li kich oddziałów z naszej Brygady uciekł "Suchto" strzelano za nimi ale przepuszczam że nikomu krzywdy nie wyrządzili, obstawa nasza nie była wrogo do nas ustusunkowana.

Po przybyciu do Miednik naszych partyzantów już nie zastaliśmy, byli już w Kałudze, oficer radziecki który był z nami nie wiedział co robić, porozmiewał się z e swoimi przełożonymi, byliśmy w Miednikach parę dni, z Miednik uciekł "Tatar" d-ca szwadronu w późniejszym czasie został roz znany w Wilnie, aresztowany i wywieziony do Razania.

"Tatara" spotkałem w Białej Podlaskie, powrócił o parę dni za nami w styczniu 1946r. Osiedlił się w Gorzowie Wlkp., pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych później w "Pagedzie", zmarł w 1954r. od 1949-1954 pracowaliśmy razem w firmie "Paged"

Po kilku dniowym pobycie w Miednikach wymarsz do Wilna, nocleg po drodze w miejscowości ^{Kiena} Kiena, spaliśmy w stodole z kąd uciekli kawalerzyści:

"Tuhaj Bej", "Ordon", "Dunin", "Sambor", "Komar", "Gołab" i wielu innych z naszej szwadronu których zapomniałem pseudonimy. 29 lipca ~~zXXIX~~ do Wilna, przed wkroczeniem do Wilna ustawiliśmy się w czwórki i ze śpiewem wkroczyliśmy, ze śpiewem szliśmy ulicami miasta aż na Belmont, ludność szła za nami, zaciekawieni z kąd się wzięło Polskie Wojsko, podawali papierosy.

Na Belmontie ulokowano nas baraku, był wolny specjalnie dla nas, było więc baraków w których przebywała młodzież wileńska i w osobnych litewska. Byliśmy w tych barakach do 10. wydano suchy prowiant i z orkiestrą wszystkich razem wilnian, litwinów i nas, wymarsz kierunek dworzec kolejow, załadowaliśmy się do wagonów i wyjazd w kierunku Mołodeczna, wagony osobno dla wilnian, litwinów i nas, z Mołodeczna do Mińska dalej Smoleńsk i Wiaźma. Po przekroczeniu granicy Polski z ZSSR 1939r. ujrzelśmy to co do dzisiaj tkwi w pamięci, głodujące dzieci i starsi nie przepuścili żadnego transportu prosili o jedzenie. Po drodze oddaliśmy cały suchy prowiant i to dostaliśmy od naszej ludności w Wilnie.

Za Smoleńskiem na stacji Jarcewo była draka z litwinami, zabili nam partyzanta z Lidskich oddziałów, jeden z litwinów uderzył deską w głowę, ale ich też przetrzepaliśmy, kolejowa milicja zażegnała drakę i wagony z litwinami zostały odcepiione, w Wiaźmie zostawiono partyzantów a młodzież z Wilna pojechała dalej.

Z Wiaźmy do Kaługi ulokowano nas do pociągu osobowego razem tamtejszą ludnością, późnym po południu byliśmy na miejscu.

Idąc z dworca kolejowego do koszar z daleka było słychać unoszące się echo polskich piosenek spiwanych przez naszych chłopaków którzy byli o parę tygodni w Kałudze wcześniej.

Po przekroczeniu bramy koszar już mieliśmy na karku b. miłych chłopców którzy wypytywali czy nie jesteśmy od "Łupaszki" i gdzie on jest, dokąd poszedł, odpowiadaliśmy że poszedł na zachód prawdopodobnie do Warszawy.

Kaługa 361 z.p.p. połowa poczta 36-990 "F" umundurowano w nowe drelichy, wydano broń, byłem w czwartym batalionie iczwarta rota dowódcą batalionu major Danilenko, oficer polityczny kapitan Pożydaiew, każdego dnia wymarsz na cwiczenia, przemarsz przed trybuną na której był stale d-ca pułku p. pułk. Jermołow, cwiczenia i musztra po rosyjsku, najgorzej było z maszerowaniem, trwało tak jeśli się nie mylę do końca września 1944r, szykowano nas do przysięgi, przerwano cwiczenia, zadaliśmy broń przemundurowano w stare drelichy nosiliśmy cegłę z rozbiurki do koszar, następnie załadowano do wagonów i wyjazd do lasu, mój czwarty bata rozlokowano w lesie koło Sieredniakowa, po przebyciu na miejsce w lesie oficer polityczny batalionu kapitan Pożydaiew że jesteśmy żołnierzami pierwszego frontu pracy, jest pierwsza linia frontowa i pierwsza linia pracy. Będziemy pozyskiwać drewno celem dostarczenia do zakładów związa-

nych produkcją do celów wojskowych, Dombas-kopalnie zniszczone przez Niemców cofających się, dlatego nas tu skierowano i będziemy tu do końca wojny. W tym lesie obok stacjonował pierwszy batalion w którym też było kilku naszych między innymi "Jokier". Pracowaliśmy przy pozyskaniu drewna o raz przy załadunku nawadony tegoż drewna, praca była bardzo ciężka. Przy tej pracy nie tylko my byliśmy, ale były ziemianki młodych dziewcząt rosyjskich oraz ludzi starszych z konmi przy zrywce i wywozie, te rosjanie, przy ogniskach siedzieliśmy i wspólnie paliliśmy cybuch do którego wkładano naraz pół paczki machorki, niechby któryś z nas odmówił wspólnego palenia, gniew do końca żywota, dzielił nas jeden los z nami. I tak wojowaliśmy do m-ca grudnia nie pamiętam którego grudnia wywieziono nas pod Smoleńsk do Rajansowa gdzie otrzymaliśmy nowe mundury angielskie, nie wszyscy dostali kompletne, dobre jedzenie i 4 stycznia 1945 wyjazd do Polski, w Brześciu opuściliśmy wagony dokonano prowierki, wsadziwszy z powrotem do wagonów i odjazd do Białej Podlaski, ludność przyjęła nas bardzo serdecznie. Przystąpiono do wydawania zaświadczeń przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, wydano w szybkim tempie i wyjazd do rodzin lub znajomych. Mam satysfakcję że było nas 17-tu ^{wszystkich} wrócili do Polski, z brygad lidskich również i naszych wieńskich też były wsypy.. "Łupaszkowcy trzymali się. K O N I E C

AM

Krosno Odrz., dnia 9.04.1989r.

Szanowny Panie Marku !

Spodziewałem się otrzymania listu od Pana ale oczekiwałem dość długo, ważne że jesteśmy w kontakcie. Dlatego odwrotnie odpisuję Panu list i przesyłam odpis (kopię) danych przesłanych Panu Piskunowiczowi, gdzie szczegółowo opisałem losy szwadronu po wymarszu w dniu 24 lipca 1944r z "Tatarem" do Rosjan.

Jednocześnie odpowiadam Panu na pytania w skrócie.

- Szwadron został rozbrojony w l-czówce Jelniki, nie było żadnej masakry jak opisuje W. Banasikowski w książce na "Zew Ziemi Wileńskiej"
- Brygady nie trzeba było powiadamiać, my byliśmy przygotowani na wszystko dobre i złe, "Tatar" uzgadniał z nami w czasie jazdy. Brygada po naszym odjeździe miała natychmiast się rozjechać i to uczyniła o czym dowiedzieliśmy się od n)kolegów którzy błędnie dotarli przypadkowo do Jelnik.
- Rosjanie nie mieli żadnej orientacji że my jesteśmy żołnierzami V-tej Brygady "Zupaszi", o piątą Brygadę wypytywali w Kałudze i Sieredniaku pracując już w lesie, przytoczę taką wypowiedź jedno z podoficerów skośnoońskiego kazacha "Da Wam nie u)atama)na "Zupaszi" służyć odno) pulej siemich ubiwać. Ciarki po skórze przechodziły, człowiek tylko pomyślał, kto kogo ubijał.
- Liczba kawalerzystów wyjechała ca trzydziestu ludzi, naprawdę dokładnie nie pamiętam, nie był to szwadron pierwotnego stanu, byli to ludzie wybrani przez "Tatara" ze stażem i w większości z Jego stron zamieszkałych w okolicy Bystrzycy-Bujwidz których "Tatar" znał osobiście
- Podaję zapamiętane pseudonimy.
 1. "Tuhaj-Bej" Tadeusz Pietkiewicz uciekł, aresztowany w swoim domu 19.VIII.1944r. w Lucianowie w tym dniu została zabita przez NKWD córka "Tatara" Janina 1929rok urodz. *u Pietkiewicz*
 2. "Ordon" Julian Ambrożewicz, uciekł, dalej LWP, zmarł 1977r. Krosno
 3. "Sambor" Jan Urbanowicz uciekł, złapany wysłany zmarł na zesłaniu w ZSSR.
 4. "Junin" Wincenty Urbanowicz uciekł, złapany, rostrzelany w Stare Wilejce, siedział razem z "Tuhaj-Bejem".
 5. "Komar" nazwiska nie znam, zginął podczas ucieczki z obozu w M. Mińsku ZSSR ul. A)pońska 3., ucieczkę zorganizował radziecki oficer który razem siedział, to są słowa Tuhaj-Beja.
 6. "Gołęb" Julian Kruszyński mieszkał w Choszczynie
 7. "Topól" Zbigniew Urbanowicz mieszka w Gdańsku Oliwa
 8. "Grajek"
 9. "Suchto"
 10. "Kwaks" Zygmunt Oraczewski z Wilna był w Kałudze
 11. "Paw" Leopold Szalkiewicz z Wilna był w Kałudze *był w Kałudze*
 12. "Karwas"
 13. "Brunet" *był w Kałudze*
 14. "Joker" był w Kałudze
 15. "Lis" Romuald Koziełowicz Kaługa
 16. "Tatar" Antoni Mordasewicz uciekł z Miednik, w późniejszym czasie rozpoznany aresztowany, wywieziony do Ruzana powrót styczeń 1946r. Legionista 1917r-1920r., dwukrotnie Krzyż Walecznych, z Legionów wyszedł w stopniu p.por., ukończył Liceum Leśne w Krzemieńcu, do 1939 leśniczy w Bystrzycy i Podbrodzu, 1939-41 za Sowietów jako wozak w lesie N-ctwo Podbrodzie, 1941-1942 okupacja niemiecka nadleśniczy w Swirze, Kobylniku i Miedziolu jednocześnie członek konspiracji, ucieka z ostatniego miejsca pracy do folwarku Pałst z Pietkiewiczów rodziców Tuhaj-Beja w Lucianowie. ukrywa się do marca 1944r. i dzięki do konspiracji, wychodzi do lasu do V-tej Brygady "Zupaszi", organizuje II-si szwadron kawalerii i reorganizacja powstańca IV brygady "Narod"

do m-ca kwietnia kawalerią V-tej jest dowódcą por. "e1" w m-cu maju "01" odchodzi na dowódcę szwadronu kawalerii IV Brygady. a "Tatar" zostaje dowódcą szwadronu V-tej.

Powrót do Polski jak już nadmienilem w styczniu 1946 r., osiedlił się w Gorzowie Wlkp. Pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych w Gorzowie Wlkp. następnie pracował w firmie "Paged" w Dyrekcji i "Paged"zie, na stanowisku inspektora, często spotykałem się z "Tatarem", ja również pracowałem w "Paged"zie do 1955 r., z tej racji mieliśmy kontakt i często przebywaliśmy u Pana Pietkiewicza w Krośnie Odrz. i wspominaliśmy nasze czasy partyzackie w tym czasie. żona Pana Pietkiewicza i syn Tadeusz "Tuhaj-Bej" byli więzieni w ZSSR. Zmarł w 1954 r. na raka w Warszawie, pochowany w Gorzowie Wlkp.

Ojciec przebył ^{całkowicie w Wołkowysku} w Wołkowysku. Panie Marku, tyle narazie, te dane odnośnie pierwszy ^{od 1-7} i o "Tata-ze" wczoraj zasiągnąłem danych od "Tuhaj-Beja" jeżeli będzie coś nie jasnego względnie więcej opisu a szczególnie o kawalerii, bo oniej mało się pisze jakby wogóle nie istniała tyle że Janiszki i to wszystko na razie.

2
Lis 4
[Signature]

P. Pani Marku, moji Pan jest u Stanisława Kozłaka
Aslowa z domu Wołkowyski, przetrwał w więzieniu do
przejęcia do niego wydziału spisto moich kolegów
z konspiracji i lat okupacji. pch "Kozłowski" "Kozłowski"
"Kozłowski" naprowadza na niego, trzecim panem
nie zawsze. Bardzo proszę.

Moji Pan będzie w każdy strażnicę to proszę
zwrócić, mój tel. Krosno odn. 350.-
Prawdziwy mój przebieg i dalej "Kozłowski"

z pewnością

[Signature]

To najpierw zamieszkał w Dublinie
i przez kilka lat był wieloletni zarządcą
władzowiec od Heilka i nocnie ~~nocnie~~ poszukiwa-
li przez cesar. królestwo w przyszłości trzech synów.
Najpierw przyjechał wiadomość że Karol zginął
połemu odwołali się Janek i w roku 47 odjechał
się Heilka że przenie się na Marszalek
na wsi. Dzieci w cesar. 18 roku św. wcielnie
zachorował i Małgosa chyba miała jakiś
kontakt z Heilkiem, bo on przed śmiercią
ojca przyjechał (ojciec zmarł 23 czerwca)
i zaraz po pogrzebie 26 lub 27 czerwca
wyjechał, mówiąc że musi zameldować
się w dowództwie, bo straszy nadzorca że
wyjda z granic. Był głuchy na
masz. Małgosa żeby się ujął i został.

Ojciec w drodze został aresztowany
i w czasie wieloletniej choroby, przeleżał
w szpitalu M. Borskim parę miesięcy
skąd miał się wyjechać. Potem siedział
w więzieniu na zamku dublińskim
oskarżony o przynależność do baucy itd.
skazany na śmierć przez sąd wojsko-
wy „Pod zegarem” chyba w styczniu bo
składował się przed śmiercią na odczynie
na podstawie o udzielenie do Bierska.
Niestety adwokat K. Billshy zawiadomił
mamę że wrok wyznaczono 18. III 18 roku
Marek nie był w stanie być pogrzebany.
Bede Pami wspomina że wcale nie
mógł o jego działalności bo wcale nie
nie wiem. Z powrotem Helga Pami

Wielki-Kawaler 28.V.89

AM Szanowny Panie.

Na list Pana z dnia 11.04.89 r
dotyczący mego młodszego brata
Henryka Wielkiego ps. „Lufa”, dopiero
teraz odpisuję, bo byłam chora,
a obecnie jestem w sanatorium.

Henryk urodził się w Wilnie w 1926 r
i był ochotnikiem w kościele św. Jana
przez ks. Jankowskiego. Niestety nie
znam dokładnej daty, bo nie mam jego
metryki, tylko pamiętam że moja
młodsza siostra wspominała że
gdy go zamordowano 18. III 1949 r
na Łańsku Lubelskim nie miał
jeszcze 23 lat.

Henryk był moim najmłodszym
bratem i kiedy ja bratem słu-
biłam w Wilnie w 1933 roku to Henryk był
młody i jeszcze nie chciał do szkoły.
około roku 1935 nocie z Heilkiem prze-
mieśli się do Warszawy.
Brat Kazimierz Wielki urodził w 1915 r
po skończeniu gim. B. Józefów w Wilnie i

i Szkoły Podchor. Lotn. w Dęblinie
został podporządkowany w I p. dot. w Warszawie,
brat uchiat w wojnie 1939 r. i uczest-
niczył w Bitwie o Anglię, gdzie 2.06.42 r.
podlegał bombardowaniu Essen zginął
śmiercią, lotnika. Drugi brat
Jan wieloletni w 1920 w Wilnie
został u mnie, bo kandydatem gim. im.
Michalskiego w Wilnie i po zdaniu
matury w 1939 r. dostał się na
kurs rybacki w Włocławku; we
wrocławiu przez Rumunię i Francję
też dostał się do Angli, walczył w
lotnictwie i do chwili mieszka
w Londynie.

Mama moja z najmłodszym
13-letnim Hleikiem przyjechała
na wakacje do mnie do Wilna
i tu ich zastała wojna.

Hleiek początkowo chodził do
szkoły rusko-litewskiej, a potem
szedł na tajnych kompletach.

Był ładny, rozwinięty,
wysoki i mama boję się
żeby nie wpadł w jaskół.

Tapałce, bo najpierw Sowieci wy-
wozili ich Sybir, a potem Niemcy
wzięli ich do Tapauli na roboty
do Niemiec (a może uchi por. 1
6 p. p. leg. w Wilnie po ucieczce z obozu
internowanych w Polesku na lotwie
ukrywał się) wiec mama boję
się, o Hleika wyjechała z nim
do znajomych na wies „Przystań Woda”
w pobliżu Wilna. Wrota z tamtego
samca w 1943 r. rozpadła, że
mnie upilnowała Hleika bo
„poradził do lasu” do partyzantki
walczył tak jak jego bracia

Z Hleikiem spotkałam się w ermen
1944 roku kiedy wpadł do nas
na parę godzin. Hleiek był
b. tajemniczy i nie mówił nic
bliźszego na temat konspiracji
a ja się tylko domyślałam,
że są gdzieś w pobliżu Wilna
zgrupowani, bo wyszedł przed
wilkami zastawiając mi tylko
odjęcie grzywek na pamiętkę.

Drogi Panie Lbysku -

Ł Ł, dno, kiedy Zandycure stał się
 Pan ambasadoru przez pułki wólc Rosanów
² Wostudy - porwałam przez obywateli Pana obywateli
 Kani - berge jednorok, by Pan nie przez
 ,ezdał' - Jedną stół przez pułki i pułki
 nie zapomniał tych porównań z tych i porównań
 dno - spracowanych w dnoch wielkich dnoch
 narych - wiódł was - kiedy to z pańi domu
 Swej - mieliby obowiązek oddać Nam iyerem
 W tym roku los mają konlawy - nie daf
 mi tego meseris, by oddać być z wami - a nie
 spójnie nam dnoch, i po przez przez madal
 istnoye - padłym jenero w tym roku. zapewne
 wstadium noweli nam, choć symbolicznie być
 wiódł Was i tradycyjnie zarys wam Wła
 chani iyerem

Przypominam, że w tym roku ze względu na
specyficzne warunki - wiceksiążki Wielkiej Sędziwności
przy której: frekwencji - w atmosferze wolności
swobody - zabieram się do pracy dla boga i Roda -
Kris i procy, Pauc, badeb - by w momencie
dotarcia, przy opóźnieniu zechciał je wyprzedzić
z moim Rozumem odwrócić! -

Myslami w wiceksiążce ten bóg i wami -
Gann drugi Pauc i Lhynter - iycy z ceteris
serce przedewszystkiem zdrowie, i, serce, do
przebudzenia - ohy Bóg dopomóż Pauc
jak najwyżej, spotkanie Swoj, Kuchas, Caras,
i oby się nie, jsi nigdy nie pozostawali -
a bna - Najmilszy Baste - ohy oba, serce
z serca - jednolity Paucniacy iycy - jest
mergim i, celem. -

Serckam Pauc, jak najdalej, i,
i, ceteris, sercem oddany

16. X. 55

Golan

R. XII. 1955.

Drugi Paucy Zbichowie!

Radošna tvoritja pomenjevan. Wam
Andry Rodacy. 4. XII. wyjechali
stać wskazy i z waci dsi Polacy.
Wyexclopodobnie wyjechalijsa ter
Polacy a tutej dycha tawir, dlateq
yechiemy tranportem.

Zawiadamiam ter, ze gdyby ktos
u nas miao tawir i p. tranportem
mieds pisze: "Rozgłoszenia Kraj"
Warszawa. Jest to nowa "placówka"
która wabra repatriacje, i daje
wielk. informacje. Placówka ta
jest tylko dla emigrantów - woli-
nowi w Polsce tam nie daje infor-
macji. Wiele nie pisze, to jest
dla sobry p. p. kowalicy.
Ja adres Pece diewuj i uesin,

do diejny Paua jet ty lko ustale
moje mejsce semestrua.
Dnysem od nas i od diebie
nejstereleer ejne sycemis yosrota
i kneydruu moode uscislyemio
A dno

Jodrig Pz

13. XI. 1955. —

Pórnici bardzo terdesnie. Potrzeba
pisać nam jeft Polowia uosze i je
ne sę delekajj potrocy. Głymiana
histoř uispeley uemi sę sęjcyj mi-
jest alle ues wielka xadocia, to
wypólue potrejsiemy uosze ueduje.
Grobicie je sromę x hestp melka
pnybolsę i x nasze spott. eme
x Angijani hem, sębny sęft dekte.
i sębny sębne sęstę i crotęj
odpriednieq uosmen sę do po-
wrtu.

Niele terdesnych sęft potannia
porysęm od sębne i od uwick
porysęm i potrocy o ues pomytęc

Fadrige sęft

Anton Gen. Kozłowski. Tokarskiego

Drogi Samie Zbiguentie
i Drobny sęft Potrocy.

Gardeo terdesnie dris kaje ta
uist sębna o uwoj uelitue i sębne
mia. sębny sęft sęjcyj v jeduatojcy
xam, sębne i sębny uas sębna
sębna o sębny sęft i do uosze
sębny. Nacnie sęft uie i uwoj
sęft uie sębny sęft sębny sębny
na sębny sębny sębny sębny

Obecnie jest więcej otuchy na front,
to x sębne potrocy sębny sębny
sębny sębny, gdzie uwoj uosze uelitue
sębny sębny uosze uosze sębny
sębny, sębny sębny sębny sębny, a

uina ter die od tgo cy tucy, wyser.
cy ter go nie posiadaja.
z Polski yista uem, ie z Stady Kar.
bytu uaszych wchm wyiad - i daje
die, ni wne kie spramy de jur rasatno-
ne - ale dle nego ues nie odnytas
jest dla ues fajewicz. Ruch re-
petracyjny jednek trwa i nowrej
odjeczar edny transport zegnat
a tny. Solacy - z dupetnie Inru wiate
drysujacy. - No wiec - i waszej nau-
re kazi obien uadej due. - Wytraci
i praterac - to ter wyepitro.
Gyta die Gem yet uuy tu wjenny.
Inradika wjenny tra polymu utro-
piceriu" i ter w bry - jednek
z porjym zoscia i radowiciz otrera.
ny porjytame uem pomer porjalin'
i wchruy peca. ki, to Stasze bardo
sprykonja die. - Latem byob duno

uromaicetia z drieram jagra i
qnytrc - Fros uas jawnie bieqajz
codien na Haje i obserujz duels
wyerdny, a Hedu ues Goffk sej.
dujje djz Selem i Dyciem. -
Gmch ofije Cuez bi blin. t. uueuy
uene polskie Ksiezki i tygodniki.
Kdrie po ymerytaniu wyfemuy do
tegor uemym przyjecio bdu. -
Pauw. Fiqhienie bardo. Pauw. In-
die peryfac. die uarych w dle dbr
cy tno z ues nie detuqst die z sta-
dysrem Googlechistum se dmar-
jest to mo j cinccany het, dleceq
nie uoqz oasputa. z toricem dbr.
drtas wyriemouy se dmar. po wpede-
um tra 20 lat. In fere taje uue ter.
Ju hieu Hitor i wyzier se dmar - tetrz
nie o uum nie wicm. Upryjtuie pomr
o ewen tne he o ues nic dbr. i die -

Golyria 8. 10. 89

Pamięć Historii!

- Przesyłam mu sześć takich listów, głównie
z obozów - Komsomolstwa i innych obozów.
1. List od Bohana Galińskiego, który był z nami
w obozie 12-11 (Ajae Jaga) i ten jest trochę mniej
dobry, bardzo cenny i wartościowy -
Zabrano go z naszego obozu do obozu inwalidów -
Przeżywał bardzo ciężko - zatrzymał jego list
główny do mnie i gozłowi 1951.
 - 2) Listy z obozu kobiet - S. Jadwigi Tokarczewskiej
i innej Gen. Tokarczewskiej - Karanewicz - pierwszego
Komsomolstwa Głównego J. Z. P. L. 15. 2 -
 3. Oraz list od S. Kandy Cejko - Kiatka - obecnie
we Wrocławiu, główny i imienia „Cegielniach”,
które my - z obozu 12-11 i inwalidów, Pierwszego
Młode dziewczęta - Już w czasie „solwizy” - korzystać
obawialiśmy się o nią - Ja zrobiłem wiele akcentów
wzrostu i zdrowia z doświadczeń, a szczególnie L. 10 -
„Semper Fidelis” i w odpowiedzi otrzymałem taki
list - To jest mój za siebie smutek - To jest kilkadziesiąt
To o wykorzystaniu z zysaniem

powrotem

Cześć Zbigniew - Louie

Kazik Jankowski zuch teście, a nawet z Jankowicz z Mad-kocim
mij! Piszemy z tegoż jeszcze mi otrzymałem.

Matko Podole!

- Tu mówi Wilno! -

Drogi Podole, Kochane Podole, jak
drogie i kochane, jak każdy skrawek
ziemi naszej Siostry!

Kto lepszy, kto pierwszy, kto bardziej
i mocniej umie kochać...

Każdemu się zdaje, że właśnie jego kochać
jest szczytem Miłości, jak może pisać
serce Siostra Ojczyzny swojej!

W jednym ze swoich listów Perien Miły
Litwianin pisze, że nikt tak jak Litwianin
nie potrafi kochać kraju i miasta swego, nikt
nie potrafi składać w ten sposób...

złoci kraj swych murów i wież, że Oni bar-
dziej zdolni są do tego niż Litwianie, „Litwianin
Litwianin”, rozumiejąc to po prostu: tu nasz kraj
tam nieco zabary!

Przyznam się, że dziwnym mi się wydało to,
co zechceni trochy na „über alles”

Schicko mi się bardzo wpiąć Miłej, koleżki
spróbować ze sobą i powiedzieć - jejoli, je Ci jakiej
pamiętni i ślady Miłości „Litwianin Litwianin”
który niewiele od Ciebie troszę twój miasto:
Kraj, który jak Ty i Litwianin Litwianin
od wieków z braci - bractwa - strzegą krajów
Wschodnich walczą o polski kraj, o brzoję,
naszą Ojczyznę. Przynajmniej byłby koleżki, nie
Lianj Litwianin, bo mi się wydaje, że...

z historii, poprowadziabym Kolegi po willeisich
drogach, gdzie niejedne ciche miejsca strony
historii Mitosici, gdzie to pochodach, trudach,
bieżniach pnieńsiadych - boiastrie mógł by przytrozić
kawsene bruz ptaerpcydu wertione, Topole przed-
wiecne i murawy przytroziuj kolierne godne miejsce
dzwier w krotkie chwile odpoczynku strudzonego i
ranymu, dajce wiecny odpoczynek tym, co się
dalej nie mogli... A słoty; strony mare - strony
jak... szumi strony les, pnieciel, wiecny dźwięk...
O Mitosici wielkiej on szumi, o Stricich Stroni wle-
-kiej, co miodowic swi zycie ber reoty oddali
Słiastu i ziem trojej spójsty! - ... wsipka w lesny
mech, niejedne kople masy krwi... i o pniecny
nieumiejnej mi - wone, dwostron Mitosici szumi
las, misu koidy krot, koidy krot, co byt
pnycthien - Wilusar w duple leta waltu z wogiu.
Tytko p. duczej Kolegi, tytko zechiej anowicie!

Do miasta pntabym z Tobą, gdzie kade ulica,
park i reka - spieradkice Mitosici, gdzie wsipka kwe.
A wieciez mury? - Czy murej oblane orewieup, jak
aytadele dwostru? A tystrony pnyctei, pnyctei
ostetnich pnyctei stowa, wydrapanie w celach od p. p.
ku wojny - to ostetnich dui - stowa dla ukochanych
pnyctei, nigdy pnyctei wiec aytane... skobaiicy od
Strici - d. sterdu z bolen, rozpas no z Mitosici;
i o pnyctei dwostru mureli.

Spójra w strony Power Kolegi! - a wystrony mure
opieci, wie p. herai, tyndordny z solke...
cfa kowsa mieste dyci spytai Kolegi - kto borden
Kochu; wyje twu dwostru. Mitosici wignu? -

Strony Podole, zaytane od twosa pnyctei o dwostru
kech, wilmancuch, leu to jest tytko preludium
do wieci o notobie tanzu dla Podole, stone
we wystrony pnyctei z tiku dwostru; dwostru, dwostru
o dwostru. Greder mure, we wystrony pnyctei

z dalsze, są z blizszych: dalszym okolic Mierchanki⁽²⁾
wyszlic jedneki narzwanu Odluiankaus, George
pod urawy cęp Ziemi, Wileńscy.

Podole jesto historii Turione. Hierapomwane,
drogie seriom skidep, Polaka, a dlatę, sily
godni ich Polomkome wie mieliby byc tam
ich, brody; Geiry, jak Lubwiane, Worsz-
wacy, lub Kretowacy? -

Jeżeliśmy dziecimi jednyj Matki i sutyj, ne
obczylic, w specyficznych warunkach barożnyj
to odumrawu, jainiej rozumieuy, ciainieżyu
są stał wyet udui starych! Z Podole, ze
dłowe, z kaidę, innej mierte, morderca; w
pobliż, kto jedup z dain idic droff, jednyj paba
Mitojicij, jednyj piaci pręgnie: manie - jest
tam - Grotam! A jak wtoisne kolejanie - braterski
stomach - nemo sledutych wipij - do radie: stało

stare, to prymy k. stolic w zapłernym cieciu!
Koleje Zbydek w wierom swoim (zbyt wysoku
ceni zostępi stare, do boketich tam deldu,
czy zostępp jest Mitoisa które proadnita; pro-
wadzi was droff ciarkow? - A jak prosta:
wcale nie podu tyer fchout; wmiotyeh uspiod
alepnyue garonyak piorem; sercen Podole!
A pytaue koleje "która pierure?" - odpowied
- w jednyj zwartym serceju!

A jeśli chodzi o wdzięki; proaby - kerda z radie
piwra nieje odole kolejanie. Nawicem wistip
uleicdy z wiekrem, wipic mien w "dłowe"!

M: 111 lita, piug wdzięki mybywaję zmierzaki siwra

myślami history... lecz serce, chociaż rozumem, zmusza
- nie chce skłonić! Owe nie chce by przedziwiał,
że ledy tyle do lierly dawnej przybył.

Zyde. jakby stałby we mrocznym wnętrzu od
elbili, gdy klucza wprawy przybył i zanka; omy
o kręły by ofarty...

Znow przyjdzie wiosna: świeże zieleń, pierwsza
kwiatów wotrychy, prosz przeczst, powiew wiatru przeszedł
do wyszku porusia najczulsze struny serce sztywniejsze
ze piskiem i czerem przyrody, na ciele i woli
W pierwsze dni wiosny; Wile, Łwan, Grody, Podole
; Łwan, Grody, Łwówiane; Wilnia, Grody, Grody
; Grody, Grody, Grody, Grody - owa wiosna
przebiegnie, wiech nowe wspomnienie wiosny, jakby
ukotyne diony melodej ojczyty, wiech taktu by
i wędrowni starych rite pnerocyfry zto: i
niech wreszcie czar rodzinnej przyrody ukoi ból
; iśd wieto letnia... ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
wzrocznie! Znow w imieniu ceber stary
Grody, Grody - sztywny; sztywny, sztywny
o mniowany Ojczyty! Gdyby ledy serce -
gdzby ledy Grody!...

Przy, wybaczenie, że stępa miłością, wim ceber
bion na wiecie, codienne myślenie o Was, o ty
ze stępa Was jest, wiec nie myśleć, że ser
pominieją, ba paup, paup, paup; zarku najlepszego
czerem pełne serce łwane dla Was, łwane, serce
iżiskany na - łwane - pillecamy by paupci

- Cześć! - W imieniu Legielianek
- Łwan